№ 1. Warszawa, dnia 24 Grudnia (5 Stycznia) 1877/8 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Dla Niewiast i Dziewic naszych.

Bóg z Wami! On dał rok nowy,
Oby był dla Was godowy,
Ten rok był dla Was radością,
I wszech-miłością.

* * *

Niech matce, co przy kolebce
Klęczy i pacierz swój szepcze,
Anioł koronę ciernistą,
Olśni gwiazdą promienistą.
A łzy jej tam przed tron Boży,
Z uśmiechem radości złoży...

* * *

Dziewice nasze—bądźcie wśród zawiei
Burz — kapłankami wiary i nadziei.
Miłość—to wasza broń niezwyciężona,
Litość — na białem czole gwiazd korona,
Wiara—to przyszłość bez chmur i bez cieni,
Pełna promieni.

* * *

Niewiasty nasze i Dziewice nasze,
Tę pieśń serdeczną—ślę—niech serca Wasze
Biją radością — nie trują się łzami,
Niech droga życia śmieje się kwiatami,
Kochajcie ludzkość, a Bóg będzie z Wami.

Miron.

O WYSTAWIE PRACY KOBIECEJ W WARSZAWIE.

Wystawa pracy kobiet z tego głównie względu ważną była, że ma być początkiem systematycznie urządzonego szeregu innych, mających w stale oznaczonych odstępach czasu, przedstawiać ogółowi w coraz dokładniejszem sprawozdaniu, miarę owoców zabiegliwej pracy i pomysłowości przemysłowej kobiet naszego kraju.

Z tego co nam dzisiaj dały możność oglądać, godne wdzięczności, starania zarządu Muzeum Przemysłowego, nie można jednak, ani należy bynajmniej sądzić, choćby nawet w przybliżeniu, o całości rezultatów pracy kobiet w kraju naszym, ani też o stopniu dotychczasowego rozwoju. Przy tej pierwszej próbie, wiele bardzo kobiet wahało się pod wpływem obawy, ażali to co pozyskało pochwały w domowem kółku, nie stanie nadto nizko gdy się znajdzie porównanem z innemi tegoż samego rodzaju wyrobami, i tym sposobem Wystawa niezawodnie pozbawioną została nie jednego przedmiotu co mógł był stanowić jej ozdobę. Rzecz to już była w tym razie czysto osobista; zląd wynikło że podczas gdy wiele pięknych rzeczy z pewnością w ukryciu pozostało, wyszły na widownię niektóre mniej do popisu mające prawa. Ale mało w tem jest szkody, a nawet należy się raczej wdzięczne uznanie każdej, czy to wyborowej, czy mniej uzdolnionej pracownicy, która w tem pierwszem publicznem wystąpieniu odważyła się stanąć przed sądem ogółu.

Przedewszystkiem, w ocenianiu Wystawy pracy kobiet wypada to mieć na względzie, że była ona pierwszym krokiem na całkiem nowej dla nas drodze; tak ją tylko sądząc możemy być względem niej sprawiedliwemi i zapatrywać się na nią w sposób który da z niej na przyszłość wyciągnąć korzyści. Z tego też powodu mniej nas tu raził brak nie jeden, któryby w innym razie daleko nas mniej znalazł pobłażliwemi, jako to naprzykład nieobecność na Wystawie okazów lnianego przemysłu, warzywa i wielu innych przedmiotów pierwszej potrzeby, wchodzących w zakres gospodarstwa i przemysłu kobiecego. Tam się też tłomaczyła owa że tak powiemy niesymetryczność, rażąca na pierwszy rzut oka tem, że w obec wyżej wzmiankowanych szczerb w Wystawie, posiadała ona znowu za wiele innych okazów jednakowego rodzaju i jednakowej także bardzo średniej wartości. Wszystko to z czasem zapewne się wyrówna i ureguluje; w następnych Wystawach niezawodnie weźmie udział daleko większa liczba pracownic, a tem samem i wstęp do nich stać się może bardziej utrudnionym, choćby już tylko dla braku miejsca na pomieszczenie wszystkich okazów. Uskarżać się na to nie będziemy wtedy, tak samo jak dzisiaj nie mamy za złe komitetowi, że się w niejednym razie okazał mało wymagającym; teraz chodziło przede wszystkiem o zachętę, w przyszłości będzie już mowa o postępie i o współzawodnictwie w rozwoju stopniowym krajowego przemysłu.

Wystawa taka bowiem przedewszystkiem powinna być przemysłową, i to wypada mieć ciągle na pierwszym względzie zarówno w ocenianiu jej na dzisiaj jak też w wyprowadzaniu z niej zawiązku i normy na przyszłość. Kładąc na to nacisk, nie mamy bynajmniej na celu nadawać podrzędne znaczenie tej części Wystawy kobiecej która z artyzmem w bliskiej jest styczności. Daleką jest od nas myśl podobna i nie daj nam Boże doczekać tak zupełnego wygaśnięcia u kobiet poczucia i zamiłowania piękna, aby nie miało ono przebijać w każdym ich niemal utworze, a nawet, śmiemy powiedzieć wyrobie. Niechaj w rzemieślniczej nawet pracy, kobieta przy najdokładniejszem, fachowem wykształceniu, stara się jeszcze być w pewnym względzie artystką, a raczej niech zechce tylko przechować w sobie ten

zmysł artystyczny który prawie zawsze miewa wrodzony; straciwszy bowiem go, szkodę przyniosłaby niezawodnie swemu przemysłowi tak samo jak i własnej istocie.

Ale dotychczas przynajmniej, nic podobnego nie zdaje się nam zagrażać. Najpowszedniejsze nawet wyroby przedstawione na Wystawie, świadczyły dobrym smakiem i delikatnem wykończeniem swojem, że wyszły z pod ręki kobiecej. Wszędzie tu znać, że pracownice nie były prostemi rzemieślniczkami, każda usiłowała wyrób swój o ile możności uszlachetnić; nie jedna zaś z tych które wytworniejsze i zbytkowe przedstawiły okazy, zasłużyła sobie na miano prawdziwej artystki. Z miłem zadowoleniem oglądaliśmy te prześliczne koronki, hafty białe i kolorowe, malowidła na porcelanie, dywany, świadczące zarówno o cierpliwości jak o wykształconym smaku tych co to wszystko tworzyły, a zadowolenie nasze miało w tym razie za główne źródło przeświadczenie, że na tych drogach także osiągnięcie wysokiego stopnia doskonałości może zapewnić krajowemu przemysłowi niemałe korzyści.

— Za wiele tu haftów i koronek, powiadał nie jeden ze zwiedzających Wystawę, a najwięcej ich nadesłały osoby zamożne, którym ten rodzaj zajęcia jest tylko zabawą. Co nam potem? Lepiejby było kobiety zachęcać do wyrabiania przedmiotów pierwszej potrzeby, których zbyt jest zawsze zapewniony.

Zdawałoby nam się że w pewnej tylko mierze można słuszność przyznać podobnym poglądom. Zgadzamy się w zupełności na tę zasadę, że głównie należy zachęcać kobiety nasze do przemysłu opartego na wyrobach pierwszej potrzeby, już dla tego samego że on mniej daleko podlega wpływowm przesileń zastojów handlowych niż innego rodzaju produkcye, a nawet w niektórych swych gałęziach pozostaje prawie całkiem od nich niezależny. Z tego więc względu, powinna zawsze chętniej ku niemu się zwracać kobieta potrzebująca stałego i nieprzerwanego zarobku, ale nie idzie za tem aby inne wyroby nie miały także u nas pewnego prawa istnienia, ze stanowiska korzyści jakie mogą zapewnić. Rzecz to wiadoma, iż przedmioty zbytkowe znaczny u nas znajdują pokup i stanowią niezawodnie większą część zakupów czynionych przez naszych kupców zagranicą. Zgadzamy się bardzo na to, że nawyknienia nasze w tym względzie często nie są w stosunku do możności, że w niejednym razie poświęca się dla nich zaspokojenie istotnych potrzeb, tak duchowych jak materyalnych, ale ku zaradzeniu temu należałoby szukać innych środków jak zniechęcanie naszych pracownic do tego rodzaju wyrobów. W niejednym kraju, tak zwany zbytkowy przemysł, *(industrie de laxe)* zapewnia spore zyski znacznej części ludności, czemużby nie miało przyjść z czasem do tego i u nas? Przy coraz zwiększającej się dla nas cenie zagranicznych towarów, musimy w końcu pomimo całego naszego upodobania do wszystkiego co obce, począć szukać sposobów zastąpienia swojskim wyrobem niejednego przedmiotu zbytkowego dotąd z innych krajów sprowadzanego. Zresztą, czyż koniecznie wszystko to co w tym rodzaju potrafimy wytworzyć, ma być spotrzebowane przez nas samych? Miejmy lepsze nadzieje dla naszego przemysłu. Tak samo jak już dzisiaj obuwie nasze, sztuczne kwiaty, szyta bielizna, rękawiczki i inne wyroby znajdują w Cesarstwie odbyt który w ostatnich latach ciągle się zwiększał, w nie długim czasie być może iż tam wysyłać zaczniemy koronki i hafty, gdy te wytwornością smaku i wykończeniem dorównają zagranicznym, a cenę będą miały daleko przystępniejszą.

Pamiętajmy i o tem, że liczny zastęp kobiet potrzebujących zarobku składa się z osób znajdujących się w rozmaitych położeniach i warunkach życiowych. Rodzaj ich pracy musi więc stosować się do tych względów: innym on być powinien dla kobiety której bytu podstawą jest to co sama zarobi, innym tam gdzie jej zadaniem jest tylko dopomagać swoją pracą mężowi w utrzymaniu rodziny. Odmiennie postąpi w tym razie kobieta mogąca dobrać dla swej całodziennej pracy warsztat najkorzystniejszy, od tej która dorywczo tylko, w zaoszczędzonych od innych zajęć godzinach, oddawać się może obranemu często nie według własnej woli przemysłowi. Zresztą ważnym jest tu także i względem zdrowie: nie każda pracownica może bezkarnie szyć na maszynie codziennie, choćby przez kilka tylko godzin z rzędu; szewctwo tak samo jak introligatorstwo dosyć sił fizycznych wymaga, a o te nieraz trudno bywa w stanie ubogim, zwłaszcza gdy się do niego zeszło z lepszego bytu, co jest u nas udziałem znacznej części kobiet szukających zarobku. Ze wszystkich tych powodów zdaje nam się, że przemysł kobiecy musi i ma prawo rozmaitych dróg dla siebie szukać, i byleby każda pracownica umiała dobierać sobie o ile możności zajęcie jak najkorzystniejsze, służy jej zresztą prawo zastosowywania go do swego położenia i uzdolnienia.

Jeśli tedy przyznamy pewne prawo bytu zbytkownemu przemysłowi kobiet naszego kraju, to należeć się będzie tem samem uznanie licznym wzorom i wskazówkom jakich mu dostarczyła w nie jednej jego gałęzi dzisiejsza Wystawa. Mamy tu głównie na myśli piękne okazy wytwornych robót kobiecych nadesłane z Galicyi, po większej części arystokratycznemi nazwiskami opatrzone. Dowodzą one że zamożne panie, dla których ręczna praca jest tylko rozrywką, wkładają w to zajęcie szlachetne poczucie piękna: w każdym z tych wyrobów znać pewną indywidualność wytworności świadczącą że myśl w tem miała udział, nie zaś ręka sama, jak to bywało w owych opłakanej pamięci kanwowych haftach, które przez długie lata tyle marnowały kobietom czasu i pieniędzy w sposób najbezpożyteczniejszy. Umiejętnego też kierunku są dowodem roboty nadesłane z zakładu Świętej Teresy we Lwowie; łatwemi tam nieraz środkami umiano stworzyć rzeczy prawdziwie ładne i któreby byłyby z pewnością pokupne. Widok ten powinienby być przykładem dla naszych Ochronek i dać nieco do myślenia ich opiekunom. Na co się naprzykład zdać mogą owe kwiaty włóczkowe, owe wyroby ze szklanych paciorek odwiecznego sposobu i siatki wielce pierwotnie wyszywane, które stanowią prawie całą wystawę tutejszych Ochronek? Już to, zdaniem naszem, na leżałoby koniecznie dobierać na ochroniarki kobiety uzdolnione w ręcznych robótkach, a także możnaby wprawiać dzieci do nowych wyrobów łatwych a pożytecznych, któreby im się na później przydały, zakładowi zapewniając tymczasem korzyści, gdyż z pewnością odbytby znalazły. Do takich zaliczamy naprzykład stołowe słomianki, służące za podstawki do półmisków, butelek, lub wazoników z kwiatami, a których wcale u nas dostać nie można, także papierowe kaptury do lamp, tych wyrób dałby się niezmiernie urozmaicić pod umiejętnym kierunkiem. Sprowadzamy je dotąd w bardzo znacznych ilościach z zagranicy a przecież do wydoskonalenia tak łatwego wyrobu, tylko dobrego smaku potrzeba, którego że nie braknie naszym pracownicom, dowodzi nie jeden okaz Wystawy. Cóż naprzykład pozostawić mogą do życzenia najwybredniejszym nawet wymaganiom, kwiaty wyrobu panny Maryi Hoffman? Ileż tu widać starania, dokładności w wykończeniu, a zarazem jakże artystyczne poczucie piękna w połączeniu z wiernem naśladowaniem natury! Inne także tego rodzaju fabryki bardzo ładne wyroby przedstawiły: doprawdy w obec tego mamy prawo spodziewać się że wkrótce nasze panie zaczną nie samych tylko paryzkich kwiatów żądać po magazynach, gdzie im z ukrytym uśmiechem za takie sprzedają najczęściej wyrób krajowy. Albo też malowania na porcelanie i jedwabiu hr. Łubieńskiej i panny Prusinowskiej, prawdziwie to już artystyczne utwory, wynoszące przemysł do godności sztuki. W takiem to znaczeniu radzibyśmy zawsze widywać sztukę jak najświetniej przedstawianą na Wystawach pracy kobiet, i z tego właśnie względu że nie radzibyśmy aby rzecz się miała odwrotnie, uważamy trochę za niestosowny dział obrazów w tem zbiorowem przedstawieniu ich wyrobów. Niechaj przemysł naszych kobiet stara się być jak najbardziej artystycznym, ale zachowaj nas Boże od tego aby w ich ręku sztuka stać się miała przemysłem. Z obrazów które napotykaliśmy w Salach Muzeum, niektóre widzieliśmy na Wystawie Sztuk Pięknych, a ujrzeć tam możemy te które mają do tego prawo, inne zaś najwłaściwsze miałyby może miejsce w kółku rodzinnem, inaczej zniżając sztukę do znaczenia prostego przemysłu, przykre sprawiać muszą wrażenie, choćby nawet przy sprzyjających warunkach, przemysł taki mógł bywać bardzo zyskownym.

Niekoniecznie też umiemy zdać sobie sprawę z obecności na Wystawie szafy zapełnionej literackiemi utworami kobiecemi, w których mieściły się nawet przekłady, a także dzieła autorek oddawna już zmarłych. Czy są tu one na swojem miejscu i czy z tej wystawy odniosą jaką korzyść te co się na nią złożyły? Jestto, jak nam powiedziano, zbiór nadesłany przez jedną z tutejszych księgarni. Objaśnienie to starczy w tym razie za odpowiedź na nasze zapytanie.

Kończąc te uwagi powtarzamy raz jeszcze, że oglądając Wystawę pracy kobiet, pamiętaliśmy ciągle o tem, iż jest ona pierwszą próbką dopiero i to bardzo małą, tego co nam mogą i powinny dać widzieć następne. Ze wszystkich stron, już dziś nawet, słychać o wyrobach gospodarstwa lub przemysłu, które brak śmiałości niedozwoliły w tym razie przedstawić sądowi ogółu. Dosyć jest zresztą mieć jakiekolwiek wyobrażenie o stopniu na jakim stoi w niejednym dworze dział kobiecego gospodarstwa, aby wierzyć że przy nieco większej pewności siebie, miejskie nasze panie byłyby mogły zasilić Wystawę niemałą ilością okazów, coby im chlubę przyniosły. Nie widzieliśmy tu nawet owych sławnych wędlin litewskich, tak prędko rozkupywanych, ilekroć ogłoszenia Kuryera zawiadomią o ich nadesłaniu. Dział ten ograniczał się na jedynym podobno okazie, wyborowym wprawdzie: chcemy tu mówić o półgęskach wystawionych przez panią Jeżewską. Nazwisko to napotykaliśmy w niejednem miejscu na Wystawie, tak samo przy gospodarskich wyrobach, jak przy innych, należących już do artystycznego przemysłu, a także przy drobiazgach zręcznie wyrabianych z drzewa i z włosienia przez dworską czeladź tej samej rodziny. We wszystkiem tem znać rozumną pracę i troskliwy kierunek nad temi co go potrzebują od tych których szczęśliwiej los uposażył. Miłe także sprawia wrażenie widok wybornie odrobionych rękawiczek z wiejskiego zakładu p. Kurnatowskiej, która po nad tą wystawą pomieściła prawdziwie piękne malowidło na porcelanie własnej roboty. Już to samo jest niemałą wystawy zasługą, że dała poznać ogółowi zacną pracę która tu i owdzie, po różnych kraju zakątkach, snuje po cichu swój wątek cierpliwie, wytrwale, że nam dowiedzieć się wszystkim dozwoliła o tych kobietach przejętych uczuciem obowiązku, które nie

nudzą się nawsi, bo się zżyć potrafiły z otaczającym światem, a w cudze kraje po to tylko jeżdżą, aby z nich to do swego przywoziły, co im samym i ich otoczeniu pożytek może przynieść. Kilka takich postaci odsłoniła przed nami Wystawa dzisiejsza i dzięki niech jej będą za to; nieraz doprawdy w obec tych tak rozmaitych wyrobów jednem nazwiskiem opatrzonych, zadumaliśmy się długo, z upodobaniem oglądając wzrokiem wyobraźni obraz dworu wiejskiego, którego wymarzony ideał potrafiła rzeczywistość w zupełności odtworzyć. Przekonani jesteśmy że więcej jeszcze równie pocieszających objawów pozostaje dotąd dla nas w ukryciu, ale da Bóg że z czasem, gdy w zwyczaj wejdą u nas Wystawy podobne obecnej, i coraz większa liczba kobiet zacznie w nich brać udział, wszystkie te zacne przykłady staną przed oczami biednych istot, które nie zostawszy przygotowane rozsądnem wychowaniem do poważniejszego pojmowania życia, spędzają bezczynnie i bezmyślnie najpiękniejsze swe lata, zarówno niepożyteczne własnej rodzinie jak i społeczeństwu.

Rzecz to pewna iż niejednego rodzaju korzyści spodziewać się możemy od wrażeń, od myśli i od zamiarów jakie już zbudziła pomiędzy nami Wystawa pracy kobiecej, od tak niedawna otwarta. Bliżkiem zdaje się być czas spełnienia niejednego życzenia ogółu, zadosyć uczynienia niejednej jego istotnej potrzebie. Oto naprzykład, coraz już wyraźniejsze poczynają krążyć wieści o niedalekiem otworzeniu się w naszem mieście składu wiejskich produktów spożywczych, do którego ma być towar z pierwszej ręki dostarczany. Sklep tego rodzaju posiadałby niezawodnie wszelkie warunki powodzenia, przy umiejętnem ma się rozumieć kierownictwie i postawieniu zakładu na stopie odpowiedniej. Nie chodzi nam tu bynajmniej o to, aby sery i wędliny przedstawiały się koniecznie publiczności po przez zwierciadlane tafle olbrzymiej wielkości, przeciwnie znajdujemy że nadto zbytkowne sklepu urządzenie, jako wypływające zawsze na podwyższenie cen towaru, odstręczać musi osoby dbałe o jak najoszczędniejsze załatwianie swych zakupów; zresztą i pod tym także względem Wystawa była nam nauką, okazując o ile taniej może być sprzedawany wyrób, na którym nie ciężą koszta tego rodzaju. Między innemi okazami, najlepszym jest tego dowodem damskie obuwie, a mianowicie zaś pochodzące z prywatnej pracowni pań Grabowskiej i Piaseckiej, zarówno bez zarzutu pod względem wykończenia i elegancyi jak mające ceny prawdziwie umiarkowane. Przyszły tedy nasz sklep spożywczy z łatwością się obejdzie bez wspaniałej wystawy, ale za to powinien się odznaczać wyborowym towarem, przedstawianym kupującym we wzorowym porządku i w hollenderskiej że tak powiemy czystości. Jeszcze jeden wzgląd należy tu mieć na uwadze. Przez to samo że owo przedsiębierstwo mieć będzie bezpośredni stosunek z wiejskiemi i miejskiemi obywatelkami, musi ono bardzo starannie dobierać osoby, które je będą przedstawiały w obec publiczności i które się znajdą w codziennej z nią styczności. Oprócz nieposzlakowanej sumienności i znajomości rzeczy gruntownej, potrzebny tu będzie takt w postępowaniu a także wielka uprzejmość w obejściu, wszystko coby w pierwszych początkach zrazić mogło bądź to osoby kupujące, bądź te które będą zasilały zakład swemi wyrobami, przyniosłoby mu straty niepowetowane. Wiadomą jest to rzeczą w handlu, że łatwiej nową firmę stworzyć, niżeli naprawić opinią takiej, do której publiczność się zniechęciła.

Marya F.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej

(Dalszy ciąg).

Rozdział IX.

Stanisław wszedłszy do pokoju, zatrzymał się na środku i nie zdejmując kapelusza, zapytał:

— Gdziem się lampartował? Pomiędzy najporządniejszymi ludźmi w świecie, bo mającymi pieniądze i płacącymi najrzetelniej przegraną w karty. Grałem i wygrałem, i to grubo, gdyby noc była dłuższą byłbym Krezusem, bo szczęście szalenie mi służyło.

— To dawaj rubla! zawołał Maciuś wyciągając rękę. Stanisław palnął w nią z całej siły, że Maciuś aż się skrzywił.

— A psik kotku! zawołał śmiejąc się. Po grosik mój Pączku to się nadstawia żółwiej skorupki.

— Och! ty Lamparcie, nawet żarty masz prawdziwie Lamparcie.

— Cóż tam Żyrafko tak się kręcisz około bielizny? zapytał Stanisław. Czy szukasz homonta na swoją długą szyję? A ty Maciusiu czy odprawiasz bosąki że bez butów chodzisz?

— Co się tam pytasz! Dawaj ot lepiej rubla, bo herbaty jeszcześmy nie pili i z tytoniu ostatnią wypaliłem fajkę.

— To widzę pościk was trapi; zbawienna to rzecz dla pobożnej duszy. Ale gdzież pensyjka, co ją kilka dni temu odebrałeś?

— Co się tam pytasz, dawaj rubla i basta!

— Pewno pufek był w robocie i oskubano cię do nitki.

— Wystaw sobie, tak mi się nieszczęściło...

— Dobrze Pączku kochany, dobrze. Kiedyś taki sprytny, to weź gitarkę i ruszaj na Saską kępę po grosiki i trojaczki. Na bosaka będzie ci lżej skakać, a szewcy i kowale przekują cię na innego człowieka.

— Żeby i ciebie przykuli...

— Ale czy i Żyrafka bez grosza?

— Nie zapłacono mi za lekcye i kazano czekać.

— Cóż to za rozumni ludzie, pokręcając głową odrzekł Stanisław, co umieją obietnicami ruble zastępować. A gdzież ten ostatni tysiączek, co go miałeś odebrać z sukcesyi po rodzicach?

— Nie zapłacono i już nie zapłacą i z tego powodu znajduję się prawdziwie w rozpaczliwem położeniu. Sam nie wiem co robić! odrzekł Mieczysław i kuląc się, wzdychając, zaczął przechadzać się po pokoju. Stanisław roześmiał się.

— Ja też uważam że coraz bardziej chudniesz i zasychasz, odezwał się przypatrując bacznie Mieczysławowi. Mógłbyś jak żywy kościotrup przedstawiać się publicznie. Maciuś grałby na gitarze, ty kręcił się naśladując taniec szkieletów, a jabym...

— Przedawał bilety i lampartował, domówił Maciuś.

— Wybornie! Biorę was obu w dzierżawę, na podobnych przedsiębierstwach ludzie dochodzą do ogromnych fortun.

— Już mnie niecierpliwisz swemi żartami, odezwał się Mieczysław.

— Niecierpliwię? Żyrafko, nie bądź dziwakiem. Sam nieraz powiadasz, że na świecie wszystko żartem, a tyś uczony.

— Położenie w jakiem się znajduję, teoryami nie da się ułagodzić.

— Prawda Żyrafko, prawda. Słowa to wiatr pusty, a pieniążki grunt. Lekcyjki widać nie dopisują?

— Mam jedną tylko. Gdyby studentom uniwersytetu zabroniono dawania lekcyi, łatwiej byłoby o zarobek...

— Hm! mruknął Stanisław, a etacik?

— A cóż, czekam i czekam i nie mogę się posady doczekać. Gdyby starych powyganiano choć na pół emerytury...

— A wiesz co Żyrafko, przerwał Stanisław z wesołością, jesteś sprytny nad podziw, że nawet mnie zawstydzasz. Ta twoja teorya zabraniania i wyganiania jest pomysłem tak świetnym, że uściskałbym cię z całej siły, gdybym się nie lękał że cię przełamę.

— A bo on pozytywista, mruknął Maciuś opatrując faworyty czy się już ułożyły pod chustką.

— Tak, pozytywistą, potwierdził Stanisław, ale ty się Maciusiu nie znasz na tych rzeczach. W tancbudzie na Kępie byłbyś pierwszy, tu jesteś ostatni...

Wejście praczki przerwało dalszą rozmowę. Poczciwe kobiecisko przydźwigało koszyk z węglami, rozpoczął się więc rachunek należytości i Stanisław naglony przez Maciusia choć się zżymał, łajał i stękał zapłacił w końcu i dał rubla na domowe potrzeby. Odebrało mu to jednak chętkę do żartów, krzątając się około przebrania coś mruczał, niecierpliwił się, a gdy Maciuś posilony oświadczył, że musi mu jeszcze jednego rubla pożyczyć i poratować Mieczysława w jego kłopocie, Stanisław rozgniewał się na prawdę i zwracając się ku niemu zapytał.

— Czy się teraz faktorstwem zajmujesz?

— Więc któż go poratuje jak nie ty Lamparcie, kiedy masz pieniądze?

— Pieniądze, pieniądze! Mój Pączku, pieniądz nie opłatek co się nim łamią na darmochę w Boże Narodzenie, a kieszeń cudza nie tabakierka otwarta dla każdej ręki. Kiedyś taki zuch sypnij rublami...

— Gdybym miał...

— Mała przeszkoda. Ale patrz, Żyrafka zwiesił główkę, przymknął oczki i wzdycha jakby młotem walił. Tylko patrzeć jak nóżkami zacznie fyrtać... no, no Żyrafko uspokój się. Pomówmy z sobą poważnie, nienawidzę idealizmu, jak siebie kocham. Co mi błąkać się między gwiazdami, kiedy świat taki obszerny. Wieleż lekcyami zarabiasz?

— Dziesięć rubli miesięcznie.

— I to wszystko?

— Dokładałem z mienia po rodzicach pozostałego i tak pchałem biedę, ale gdy mnie nadspodziewanie zawiodła ostatnia wypłata i nie wypłacono należytości za lekcyą, znalazłem się... jakbym był...

— Tureckim świętym, domówił Stanisław, a Maciuś dodał:

— Robinsonem na wyspie...

— Daj go katu! toś ty widzę nielada erudyt, a ja myślałem żeś nawet kantyczek nie przejrzał. Ogłoś prelekcyą na ubogich, a potem siebie podstaw za ubogiego, to zrobisz interes jak siekiera na ślizgawce.

— Zrób najprzód interes dla Żyrafki, a o mnie się nie turbój.

— Interes z pensyjką niewypłacaną nie wart szeląga mój Pączku kochany. Gdyby Żyrafka czekając na etacik mógł żyć jak niedźwiedź w barłogu ssąc łapę, byłoby to jako tako...

— To też miałem cię prosić, odezwał się Mieczysław, o wyrobienie mi pożyczki...

— Ale to genialny pomysł, zostaniesz kiedyś z pewnością ministrem skarbu...

— Na pierwszy raz wystarczyłoby mi sto rubli.

— A na drugi dwieście.

— Oddałbym z pensyi co chwila spodziewanej.

— Może i ty Maciusiu pożyczyłbyś, namyśl się, dla dwóch łatwiej byłoby się wystarać.

— A mnie po co? Dla naszego uczonego co innego, on chce się żenić, mieć dom, żonkę, a ja o tem nie myślę i zawsze dam sobie radę.

— Tylko nie na bosaczka mój pączku kochany, bo gdybym był nie przyszedł toby z brzuszkiem było cienko.

— Ha! toby było.

— Daj buzi Maciusiu, tyś większy filozof jak Żyrafka.

— Paplecie jak papugi, odezwał się Mieczysław. Pożyczka jest konieczną, bo inaczej zginę.

— Mój Żyrafko, lichy z ciebie prawnik, kiedy myślisz na wiatr mający dopiero zawiać robić pożyczki.

— Przecieć to bezpieczeństwo pewne.

— A jak umrzesz przed złapaniem etaciku?

Mieczysław westchnął tak ciężko, iż zdawało się że wicher wyrwał okno. Maciuś uśmiechnął się mówiąc:

— To być bardzo może, bo schnie jak szczapa i robi się coraz bardziej komarowaty.

— Żyrafko uspokój się, a ty Pączku przestań w dowcipkach naśladować wołu w karecie. W kwestyi tak ważnej trzeba rozmówić się z wszelką powagą.

— Tego tylko pragnę, żebyście przestali być dziećmi.

— Myśli o dzieciach więc i o żenieniu, to dobry znak, odezwał się Maciuś.

Stanisław zasłonił mu dłonią usta.

— Cicho Maciusiu, ani piśnij. Otóż co do pożyczki, to pomysł do niczego. Ja nie dam, bo nie mam, a co posiadam, to z tego żyję, lichwiarze zaś zanadto mądrzy żeby nie wiedzieli, że etaciki nie są tak szczodrze oznaczone żeby za przeszłość mogły płacić. Spekulacya ta na nic się nie zdała, nie wyciśnie z niej ani rubelka, trzeba czegoś praktyczniejszego.

— Ja nic innego nie widzę.

— To trzeba wynaleźć. A od czego spryt w głowie? Etat wiem że cię nie minie, gdybyś więc przez czas oczekiwania na niego mógł nie jeść, wszystko byłoby w porządku. Cała kwestya spoczywa w tem, jak zrobić, żebyś żył, tył, był zdrów, a grosza nie potrzebował na życie wydawać?

— Czyż żartów nigdy nie porzucisz?

— Ja wcale nie żartuję i każdą kwestyą stawiam jasno i wyraźnie i zawsze wydobywam się z kłopotu. A czyż tu głównie nie idzie o to, żeby jeść a nie płacić?

— Ja w głodzie, odezwał się Maciuś z zupełnem przekonaniem w skuteczność rady, ściskam się paskiem i to mi jakoś pomaga.

— To trzeba być Pączkiem jakim ty jesteś. Nasz uczony żeby się ścisnął, toby się przekroił jak brodawka nitką jedwabną.

— Eh! już mnie niecierpliwicie, mruknął Mieczysław.

— Żyrafko, gniew urodzie szkodzi, a ty dbasz o nią jak panienka.

— Ale wiecie, odezwał się Maciuś, zupę rumfordzką rozdają darmo, jadłem ją raz, powiadam wam że wyborna.

— Dla Żyrafki wyciągać garnuszek po zupkę to nie wypada. Ty Pączku na bosaczka wybornie się do tego nadajesz. Sprobój, dziady miłosierny naród może cię nie wytłuką, a i ty zupki chlipniesz gdy pufek nie dopisze.

— Już ty się o mnie nie kłopocz, ale znam Nastusię co dzierżawi bufet, brzydka jak pół dyabła, ale wzdychających do swej urody karmi obficie nawet z dobrym napitkiem. Jeżeli Żyrafka zechce to go zapoznam z Nastusią.

— Rada praktyczna, tylko czy owa tak gościnna Nastusia przyjmie Żyrafkę chętnie, gdy z ciebie Pączku możnaby dwóch takich jak on wykroić.

Mieczysław tak się poruszył gwałtownie, że o mało nie spadł z fotelu. Dwaj jego towarzysze rozśmiali się, a Stanisław rzucił się na łóżko i nogi zadarł do sufitu.

— Prawdziwie, zazdroszczę wam tej wesołości, mówił Mieczysław z oburzeniem przechadzając się po pokoju. Wy żartujecie, a mnie głowa mało nie pęknie od myśli jak ratować się w gnębiących mnie kłopotach. Położenie jest nieznośne, do niewytrzymania, ożeniłbym się nawet z kozą, bylebym był pewny że mnie dźwignie z mego smutnego położenia.

— Z kozą? odezwał się Maciuś. Nasz gospodarz ma ich dwie do wyboru, a że bezdzietny zrobiłby zapis. Lampart mógłby swaty poprowadzić.

— Ach! mam wyborną myśl, zawołał Stanisław zrywając się z łóżka. Rzecz cała pomyślnie się załatwi. Żyrafce papu nie braknie i jeżeli mnie usłucha, zaręczam że wkrótce utyje jak pączek. Pójdziesz kochanku na wypas na Pragę.

— Widzę że uwzięliście się dręczyć mnie żartami, do których zupełnie nie jestem usposobiony.

— Ale wcale nie żartuję, jak siebie kocham, a wiesz że to zaklęcie dla mnie święte.

— No to mów Lamparcie kochający tylko siebie, mruknął Maciuś zapalając fajkę. Ciekawym co wymyślisz.

Na Pradze, mój Żyrafko, odezwał się Stanisław po chwili namysłu zakładając noga na nogę, mieszka pani Mikłocka, wdowa po urzędniku z małą wprawdzie emeryturą, ale utrzymuje szwalnią i tak gości swoich karmi zajadle, że aż dwa razy opasiony jej gościnnością chorowałem na niestrawność.

Mieczysław skręcił głowę ku Stanisławowi, Maciuś wypuścił kłąb dymu i przystanął przed mówiącym.

— To nie żart, jak siebie kocham, mówił dalej Stanisław. Na drugi dzień piłem przecie aż rumianek.

— A czy bardzo stara ta twoja pani Mikłocka? zapytał Maciuś.

— Za twarda na twoje zęby Pączku kochany, pilnuj lepiej Nastusi i jej bufetu a Żyrafki nie podsiadaj.

— Ja też tylko tak z ciekawości...

— A, jeżeli jedynie z ciekawości, to ci powiem, że na bosaczki gości nie przyjmuje. Jest to osoba bardzo poważna i bardzo dowcipna i rozmowę tak umie poprowadzić, że gdy towarzystwo jedzie do lasa, ona zawsze zawróci do Sasa. Ma dwie córki Klarkę i Franię, tak sobie, niczego, młode i rześkie, ale za to Klarka wygadana jak adwokat, a Frania trusiątko jak przepiórka. Umeblowanie w domu niebogate, widać tu szczerbę, a tam dziurę, ale na niczem nie zbywa, choć w krzesełkach sprężyny wiercą jak świderek w korku. Panienki ubrane skromnie ale czysto, buzie wiecznie uśmiechnięte, w spojrzeniu słodycz, w ustach pełno wykrzykników poetycznych, a w przyjęciu gości wyżerka tak obfita, jakby za piecem stał wieprz z gotowym salcesonem, kiełbasą i szynką.

Mieczysław przy ostatnich słowach przełknął, Maciuś uśmiechnął się i rzekł:

— Nasz uczony nabiera już apetytu.

— I do czegóż to prowadzi całe to twoje gadanie? zapytał Mieczysław niecierpliwym głosem.

— Do tego mój Żyrafko, że cię wprowadzę do tego domu...

— Mnie? a to w jakim celu?

— W bardzo prostym, żebyś nie umarł z głodu. Rankiem herbata z bułką mularką i później dla odmiany kawał razowca wystarczą na dzień cały, a wieczorkiem hula na wypas na Pragę. Napasiony wytrwasz przez całą dobę do drugiego poczęstunku i tak przekołaczesz czas oczekiwania na etacik.

— Ej! przecieć tam codzień bywać nie mogę...

— Gdyby mu wynaleźć siedem domów podobnych, wtrącił Maciuś, to jakoś byłoby łatwiej.

— Eh! nie przerywajcie, bo kiedy mówię poważnie, to należy być cierpliwym. Otóż twoja uwaga Żyrafko jest sprawiedliwą, bywać codzień jedynie dla karmy nie wypada, ale bywać jako domyślny konkurent, to co innego.

— Ale kiedy ja z jakąś tam panną Klarą czy Franią Mikłocką żenić się nie myślę. Ja cię też wcale na to nie namawiam. Być wzdychającym, przewracającym oczy, spoglądającym ukradkiem, nie jest jeszcze oświadczaniem się. Drobiazgi te jednak pomiędzy pannami są bardzo popłatne, a Klarka z Franią więcej je cenią jak inne. Przy pomocy zatem tych niewinnych środeczków zaaklimatyzujesz się, pomału staniesz się codziennym gościem i wybrniesz z kłopotów gastronomicznych.

— Nie, Lamparcie, odezwał się Maciuś, Żyrafka delikatny, na samej wieprzowinie nie wytrzyma.

— No, znajdzie się wołowinka a i rybki czasami.

— Jeżeli cała ta twoja mowa nie jest żartem, odezwał się Mieczysław, to w każdym razie projekt cały wygląda na wielkie szubrawstwo. Wkręcić się do cudzego domu z udaną rolą konkurenta...

— A dla czego udaną?

— Więc mnie naprawdę chcesz ożenić z jedną z panien Mikłockich?

— I tego ci ani myślę doradzać, ale przecieć targować każdemu wolno. Wreszcie panny Mikłockie nie są do odrzucenia nawet pod względem materyalnym. Majątku nie mają, jest tam jednak pewien fundusik obrotowy, o czem przekonałem się pożyczając od nich dawniej po kilkanaście rubli. Ale za to szwalnia czyni znakomite dochody i gdyby do zarządu męzka przybyła głowa, korzyść mogłaby się podwoić. Dziś opędzić się żądaniom nie mogą, w przyszłości rozwiną się, rozszerzą stosunki i z czasem dojdą nawet do mienia. Frania młodsza ma już kupca dla siebie, starsza Klarka przebiera, może by dla Żyrafki była nie tak wybredną i gdyby mu się spodobała. dla czegóż nie miałby się z nią ożenić? Przez czas konkurencyi podpasie się, wygładzi, doczeka się etaciku i potem z biura do szlafroczka, do czapeczki i Kuryerka, a żonka będzie dreptać, dziergać, dogadzać, chuchać, proch zmiatać, słowem będzie jak w raju i czegóż więcej chcecie? Taka żona co własną pracą może cały dom utrzymać, to rzecz godna zastanowienia. W spółce małżeńskiej, gdy mąż jak Żyrafka ma przed sobą widoki, małżonka podobna, to majątek, tymbardziej gdy ma kto głowę jak nasz uczony, mówiąc bez żartu... do pozłoty, czyli nie do pozłoty.

— No to co innego, wtrącił Maciuś, zupełnie przekonany patrząc na Mieczysława zamyślonego nad projektem tak zgodnym z jego życzeniem. Potem zwracając się do niego dodał:

— Żyrafko, namyśl się, bo interes dość ponętny...

— Jeżeli tylko to wszystko jest prawdą, bo Lampart straszny paliwoda.

— Jak siebie kocham, tak najszczersza prawda. Powiem wam nawet otwarcie, że był czas iż sam myślałem o małżeństwie z Klarką, ale przedstawiły

mi się inne widoki i dla tego interesu tego nie doprowadziłem do skutku.

— Ale jeżeli mi się panna nie spodoba? zapytał Mieczysław jak wyborny strategik pragnący w każdym razie mieć odwrot zabezpieczony.

— To i cóż wielkiego? Staniesz się coraz rzadszym gościem i wreszcie puścisz w trąbę. Przecieć cię ani kupią ani nie przyszyją do siebie.

— No, naturalnie, potwierdził Mieczysław poprawiając się w fotelu z powagą. Ale czy to dom porządny?

— Żyrafko, panny jak skały i choćbyś miał zęby żelazne to wszystkie wyłamiesz a bez przysięgi przed ołtarzem nawet rączki nie uściśniesz. Świętej niepamięci Mikłocki, ze starożytnego i z herbowego pochodził rodu, godna jego połowica jak tylko zapomni o wrodzonym sobie dowcipie sprowadzania rozmowy na manowce, często o tem wspomina, a panny się prostują, jakby każda sto wsi miała w posagu. Powiadam ci dom cnotliwy aż do obrzydliwości a o niecnocie zaledwie wiedzą z katechizmu.

— Rzeczywiście radbym poznać tę rodzinę, odezwał się z udaną niedbałością Mieczysław, nie dla jakichś widoków osobistych, ale wprost przez szacunek, jeżeli twój opis nie jest przesadzony.

— Jak siebie kocham, najprawdziwszy w świecie. W opisach ludzi czasem przesadzę, gdy źle o nich mówię, ale gdy dobrze prędzej ujmę niż dodam.

— Jeżeli tak, to wprowadź mnie do domu państwa Mikłockich. Tylko trzebaby to tak jakoś upozorować, żeby siebie nie narazić na kompromitacyą.

— Bądź spokojny, nie z frycem masz do czynienia. Powiem żeś spragniony przyjemnego towarzystwa, przybywszy z prowincyi...

— Ale kiedy ja z Warszawy kroku jeszcze nie wyruszyłem.

— To cóż ci szkodzi udawać Krakowiaka lub Sandomierzaka?

— Zapewne, ale mogę się złapać, bo nawet na wsi jeszcze nie byłem.

— To mała rzecz, koniec końców, pragniesz miłego towarzystwa z domem zacnym i rozumnym i basta. Już widzę jak panienki patrząc na ciebie pokraśnieją, a mamunia zacznie sznurować usta i uraczy cię historyą o wuju nieboszczyku. Ale kiedy się zdecydowałeś to nie ma co odwlekać, ubieraj się, zaraz pójdziemy. Dziś święto, południe dochodzi, to najlepsza pora na etykietalne wizyty.

— Zapewne we fraku? zapytał Mieczysław ze smutną miną.

— Naturalnie! Dom najeżony herbami i nieboszczykami dygnitarzami, niemożna lekceważyć. Masz przecie frak...

— Zastawiłem go razem z futrem.

— Masz tobie! Dziś jednak musisz pójść, bo przy tarapatach finansowych zwlekać nie można. Mój frak na ciebie za obszerny, zginąłbyś w nim jak Szwed w Kampinoskiej puszczy. Żeby można od kogo pożyczyć...

— Wiem już, zawołał Maciuś. Na pierwszem piętrze jest lokaj co mu sprawę prowadzę, ma dwa fraki to mi jednego pożyczy.

— Pączku kochany, sięgnij po rozum choćby do pięty jeśli ci go w głowie brakuje, ale nie namawiaj do konferencyi dyplomatycznych z dygnitarzami froterującymi przedpokoje...

— Ja też powiem że dla siebie potrzebuję...

— Czy na bosaczki chcesz go wizytować?

— Więc zkądże weźmiemy fraka?

— Sprobójmy mego, odrzekł Stanisław. Na mnie troszkę już przyciasny...

— Co też gadasz, tyś chłop jak wielbląd a Żyrafka jak piskorz, przerwał Maciuś wzruszając ramionami. Lepiej odłożyć wizytę do jutra.

— Nie można, dziś mam czas a wreszcie w tak pilnej sprawie najmniejsza zwłoka jest klęską niepowetowaną. Do Klarki może się ktoś zjawić, bo panny mające z pracy własnej utrzymanie, są ponętne jak wystawy wekslarskie złotem i srebrem napchane, zwłaszcza że więcej uważają na wartość człowieka i spodziewaną przez niego karyerę, jak na to co obecnie posiada. Trzeba zatem korzystać z czasu, a Żyrafka ma wszystkie warunki podobania się.

— Szczególniej gdy głodny i skrzywiony, domówił Maciuś, jak śliwka węgierka uschnięta na gałęzi.

— Nie bałamuć Pączku. Zazdrość ci że cię pomijam, ale ty tam nic nie zrobiłbyś, bo brak ci kilku klepek w głowie. Żyrafka co innego, nie ma tylko jednej obrączki, to napęcznieje, wygładzi się i jak siebie kocham zaprosi na wesele. Dalej Żyrafko, wdziewaj na siebie liberyą konkurencką.

Frak włożono na Mieczysława, obciągnięto, przyklepano, poprawiono i obaj towarzysze w pewnem oddaleniu tłumiąc chętkę do śmiechu zaczęli się bacznie przyglądać.

— Wcale nienajgorzej, odezwał się Stanisław. Lepiej jak myślałem, wyglądasz jak Chińczyk z porcelany kiwający się za poruszeniem.

— Troszkę za obszerny, jak szuba, zrobił uwagę Maciuś.

— A jakże w stanie? zapytał Mieczysław bacznie spoglądając w lustro.

— Nienajgorzej, sięga trochę za biodra, aż do.....

— No to dajmy pokój tej maskaradzie, przerwał Mieczysław chcąc frak ściągnąć z siebie, ale go Stanisław powstrzymał.

— Czekaj Żyrafko! Z frakiem dojdziemy do ładu, tylko żeby cię można jako pogrubić w plecach.

— To włożyć mu poduszkę po twoim Medorze.....

— Ej! roi się pchłami, przez drogę zjadłyby go, a jakby przyszedł w tak licznem towarzystwie, toby krzywo na niego spojrzano. Ale sprobujmy moją safianową.

Poduszka choć się Mieczysław opierał wepchnięta tak cudaczną nadała mu postać, że wszyscy rozśmiali się, nawet Mieczysław, a Stanisław padł na łóżko i zadarł nogi do góry.

— Wyglądasz mój Żyrafko, rzekł, jak kasztan gdy ma z łupiny wyskoczyć. Na szyld dla krawca doskonały jesteś, ale na wizytę etykietalną za śmieszny...

— To niech weźmie, odezwał się Maciuś, mój żupanik watowany...

— Dziś upał, jakże można ubierać się w watę?

— Co to szkodzi, tyś chudy, a gdybyś się pocił zbytecznie, to powiemy żeś osłabiony po chorobie....

— Ale kiedy ja byłem i jestem zdrów i wcale nie myślę chorować.

— Przeciwnie, jesteś chory i to bardzo, boś bez grosza a to choroba najniebezpieczniejsza.

W kwadrans później Mieczysław już zupełnie wyelegantowany, powiększony w objętości żupanikiem, przeglądał się w lustrze i poprawiał krawacika i gorsu u koszuli. Stanisław także mu się przypatrywał i uznawszy że wszystko w należytym znajduje się porządku, rzekł:

— No, jako tako. Wyglądasz wprawdzie jakby sam frak na wieszadle krawieckim chodził za tobą, a nie ty we fraku, ale przecieć plecami nie będziesz się na wizycie obracać.

— Ma się rozumieć.

— Chodźmy więc, tylko Żyrafko zapomnij o swoim cierpkim humorze i kwaśnej mince. Bądź uśmiechającym się, dowcipnym, sentymentalnym i spoglądającym na Klarkę jakbyś ją chciał połknąć. Panny to lubią, a ja szepnę żeś zachwycony Klarci urodą...

— Ale kiedy jej nie znam zupełnie.

— Cóż to znaczy, świat to teatr mój Żyrafko, kto lepiej odgrywa swą rolę ten pomyślniejsze robi interesa. Otóż szepnę, żeś zachwycony i że od miesiąca męczysz mnie o zapoznanie z ideałem twej myśli, snów, marzeń...

— Eh! jak możesz...

— Cicho Żyrafko, zaufaj mi tylko i rób co ci radzę a wszystko będzie dobrze. Umyślnie o snach i marzeniach rozpocznę rozmowę a ty potakuj i wzdychaj. Jeżeli pani Mikłocka odjedzie nagle do Sasa, ty z największą powagą spojrz w jej oblicze i udaj że cię rozumem zadziwiła. Jeżeli sprężyna w wyściełce krzesłowej zacznie cię kłuć, nie syknij, nie piśnij, ani nie przenoś się na drugie krzesło, bo spadniesz z deszczu pod rynnę, tylko spoglądaj na Klarkę z coraz płonniejszym wzrokiem. Porządkom domowym nie przyglądaj się także, bo na tem nic nie zyskasz a panienki do siebie zniechęcisz...

— A to dla czego?

— Panny już dawno chciały meble zmienić, ale matka nie pozwala nie chcąc rozstać się z pamiątkami po mężu pozostałemi. Jest to słabość poetyczna, ale cóż córki na to poradzą? Sprężyny szpilkują gości jak zająca słoniną, panny się rumienią i milczą... udawaj więc że nic nie widzisz, tylko oczy i buziaka Klarki...

— Możnaby jednak wysłać krzesła na nowo, jak żywcem ludzi przybijać.

— Ani dotknąć się do niczego matka nie pozwala. Na uprzedzenie nie ma lekarstwa, a wszelkie zmiany zostawia po swojej śmierci. Zięć jednak z powagą męzką zaradziłby temu z łatwością, zwłaszcza że funduszu nie brakuje. Zmieniałem raz list zastawny...

— No to chodźmy przerwał Mieczysław.

— Czekaj, czekaj, jeszcze jedno. W mowie bądź niewinny jak baranek, kwiecisty jak ogród botaniczny i czasem palnij coś tak zawikłanego, żeby cię nikt nie zrozumiał nawet ty sam siebie. To obudzi podziw i w opinii postawi wysoko; jeżeli zaś wyrwiesz się z czem niewłaściwem, mówiąc po prostu z jakiem głupstwem, to jak chrząknę milknij w tej chwili, choćby w połowie wyrazu.

— Zdaje mi się że o to możesz być spokojnym, że cię nie skompromituję.

— Nie wątpię, ale widzisz i panny i matka są niezmiernie drażliwe; w drobiazgach, w malutkich na pozór nic nie znaczących rzeczach, łatwo je obruszyć. Znam je doskonale i wiem czego w rozmowie z niemi unikać należy; uszy zatem miej zawsze na wierzchu i jak tylko chrząknę, chowaj je w tej chwili jak ślimak rogi do skorupy.

— Ale, wiesz co, że od instrukcyi twoich można dostać kołowacizny...

— Już tylko jedno jeszcze...

— Jeszcze jedno?

— Drobiazg! Oto siadaj na rogu krzesła, to cię ustrzeże od sprężyny, uważaj czy krzesło pod tobą nie trzeszczy, bo raz stuknąłem w podłogę jak tłuczkiem w moździerzu, co przy pannach nie bardzo przyjemnie, gdy człowiek radby się skrzywić, ułagodzić stłuczenie, a tu nie wypada. Nadto, ostatnia rada....

— Bogu dzięki że ostatnia.

— Potakuj Żyrafko wszystkiemu co mówić będę, choćbym powiedział że masz jedno oko a dwie głowy, a przynajmniej milcz i nie zaprzeczaj.

— Dobrze, dobrze, chodźmy już raz przecie, bo mnie te przygotowania męczą...

— Jest tam obraz któregoś z przodków Mikłockich w litym pasie i przy ogromnej karabeli. Chwalże go i upatruj podobieństwo do obu panien. Wprawdzie obraz kupiony kiedyś na licytacyi nie

przedstawia nawet najdalszego krewniaka Mikłockiej, ale cóż ci szkodzi pochlebiać szlacheckiej dumie?

— Eh! nie lubię całej szlachty z jej tradycyą......

— Ale, ale, Żyrafko, w jakiej przedstawię cię godności, bo aplikantem mianować jakoś niezręcznie.

— Toć przecie sędzią jest...

— Według twojej Pączku i mojej nominacyi, ale ta między ludźmi nie popłaca.

— Zawsze nim zostanę.

— To i cóż z tego? Przecieć nie mogę cię mianować przyszłym sędzią lub ministrem. Otóż przedstawię cię jako kandydata obojga prawa i administracyi. Tytuł długi, okazny i nie przez wszystkich zrozumiały, a jak dodam do tego, że pochodzisz ze starożytnego rodu afrykańskiego herbu Żyrafa, tak wszystkie rozdziawią gęby jak wrota i zrobią wielkie oczy jak przetaki.

— Nie bądźże dzieckiem Lamparcie i nie zrób jakiego szaleństwa...

— Bądź spokojny, Mieciu kochany, gdy trzeba jestem poważny jak król Zygmunt na kolumnie i umiem się dla przyjaciół poświęcać...

— Oh! ty samolubie, przerwał Maciuś, tybyś się miał dla kogo poświęcić!

— A dlaczegóż nie?

— Jestem przekonany, że nawet i teraz masz coś na widoku zajmując się tak czynnie naszym uczonym.

— Lubię ludzi rachunkowych i przewidujących, odrzekł Stanisław z uśmiechem uderzając Maciusia w ramię; tą jednak razą chybiłeś w rachunku, gdyż na całym tym interesie nawet grosza nie zarobię.

— Albo ta prawda...

— Prawda Maciusiu, prawda, jak siebie kocham. A teraz bywaj zdrów, co ci trzeba kup sobie, a jak ci braknie funduszu, pisz do nas na Berdyczów a zaraz odpiszemy że nam samym grosza dyablo potrzeba.

— Dobrze, dobrze, ale czekajno, odezwał się Maciuś przytrzymując Stanisława pospieszającego za Mieczysławem schodzącym już ze schodów.

— Słuchaj Lamparcie, mówił dalej Maciuś z powagą na jaką mógł się zdobyć. Mieczysław tak się zacietrzewił projektem małżeństwa z panną Mikłocką, że nie dostrzegł iż w całem twem opowiadaniu jest jakaś przesada, jakby kłamstwo...

— Ah! dziwaku! szarpnął się Stanisław.

— Czekaj, musisz mnie wysłuchać, mówił dalej Maciuś. Tak, tak, jest jakieś kłamstwo, przeczuwam je...

— Nie Maciusiu kochany, kłamstwa nie ma, tylko troszkę upiększenia, ale w niczem nikomu nie przynoszącego szkody.

— Na pewno i zaręczasz to pod słowem honoru?

— Jak siebie kocham...

— Daj mi koniecznie słowo honoru, bo widzę że kręcisz.

— Kiedy chcesz tego, to ci daję słowo honoru, że na wprowadzeniu do Mikłockich, Żyrafka nic nie straci tylko zarobi. Czy się ożeni, tego nie ręczę choć i w tym razie złego nicby nie zrobił, ale że się podpasie to cię zapewniam najuroczystszem słowem...

— Bo widzisz, żarty są dobre między nami i w naszem mieszkaniu, ale narażać Żyrafkę między ludźmi...

— No, no, bądź spokojny, daję ci słowo honoru że i ty i Żyrafka będziecie mi wdzięczni za to zaznajomienie go...

— Cóż jednak ty zarobisz na tem, bo bez korzyści własnej nic nie robisz.

— Co zarobię; czyż się nie domyślasz?

— Nie!

— Och! ty barania głowo! A toć wolę Żyrafkę z jego głodem zwalić na cudzy kark jak dźwigać na swoim.

— Och! ty samolubie szkaradny!

Koniec tomu pierwszego.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

do Południowych Stanów Zjednoczonych, w 1875—1876 r.

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg).

Saint Augustine dostarcza paniom północnym ulubionego towaru, w postaci piór cudnych. Nasze spółturystki krzątały się cały dzień po sklepikach, zakupując stosy piór... bo to takie tanie tutaj, mówiły, rzeczywiście oszczędzamy kupując tutejsze pióra, zdadzą się w przyszłości. Tak też filozofuje majtek angielski, co upija się ile razy do Malty zawinie, gdyż wódka maltańska bardzo tania.

Pióra sprzedawane w Saint Augustine pochodzą z ptasząt Florydy. Panie wykupują różowe skrzydła flamingów, kity czapli, całe kolibry, i to z takim zapałem, że wszystkie dzieci półwyspu i dużo dorosłych osób poluje na ptactwo, tępiąc je bez litości. Piękne i drogie panie w Ameryce i Europie, gdybyście wiedziały, ile serc dziewiczych psujecie, ile stref pozbawiacie najpiękniejszej ozdoby, lotnych mieszkańców borów, może nie bawiłyby was ozdoby na kapeluszach! Zmieniłyście narody całe w tępicieli ptaków; wyspy oniemiały z waszej winy; całe prowincye zostały bez kolibrów, pieścideł przyrody!

Innego rodzaju handel i rozsądniejszy o wiele, odbywa się także w Saint Augustine. Sprzedają tam mnóstwo kłów aligatorów, pęków ślicznego mchu hiszpańskiego, ciekawości z indyjskich grobów, turyści kupują te rzeczy ze zwykłą sobie skwapliwością., aby za powrotem do domu popisywać się namacalnemi dowodami dalekiej podróży. Tyle też zwykle korzyści z niej przywożą! Wszak już Rzymianin powiedział: *coelum non animam mutant, qui trans mare currunt.* Przysłowie, to niezawsze słuszne, sprawdza się jednak często.

Mieszkańcy tego miasta mówią rozmaitemi językami, pochodząc z różnych narodowości. Ale treść wspólną powtarzają bezustannie, zachwalając do znudzenia klimat okolicy, który dla nich stanowi łany pszenne, krowy dojne, i mienie całe, bo sprowadza gości i złoto. Nie na próżno nazywają go złotym klimatem. Zasługuje on na pochwałę. Powietrze tutejsze spływa na płuca jako balsam. Deszcz nigdy tu nie pada w zimie. Różnica pomiędzy temperaturą zimową i letnią przypomina naszą różnicę ciepła pomiędzy dniem lipcowym i lipcową nocą. Upału nad 29° stopni Reaumura nie pamiętają tu, szronu nigdy nie widzieli. Madeira i wyspy Polinezyi mygłyby zazdrościć takiego klimatu.

Ale opis mój zaczyna wyglądać nakształt reklam o Florydzie, pisywanych przez panią Beecher-Stowe po dolarze od wiersza. Więc przechodzę do towarzystwa w naszym hotelu.

Podróże w krajach na poły dziewiczych zwalniają formalność osób, bardzo wybrednych u siebie, w zwykłych stosunkach. Tylko ta okoliczność tłomaczy zażyłość, co w kilka godzin po opuszczeniu Jacksonville, spoufaliła grono kilkunastu osób, zapoznanych wzajemnie za pomocą zamiany biletów wizytowych, tudzież należących do najrozmaitszych warstw społecznych, oddzielonych stosunkami majątkowemi jak niebo od ziemi. I tak, do naszej grupy należał pan Aleksander, słynny w całej Ameryce właściciel fermy pod Frankfurtem o której wspomniałem. Mieszka on w zimie w cudnej willi koło Tocoi, i lubi podróżować po Florydzie. Mieliśmy adwokata z Chicago, naiwniejszego od wszystkich znanych mi Yankesów i prawników, lecz dość rozumnego, aby nie spuszczać z oka matki z córką, młodą i uroczą istotką. którą owiewał czar dziwny, gdyż gromadziła dokoła siebie najwięcej młodych turystów, chociaż bez wątpienia znajdowały się przystojniejsze panny w naszej grupie. Matka jej, ekscentryczna i milcząca kreolka z Luizyany, troszczyła się mniej od ogółu matek amerykańskich, z kim panna Nora mówiła, przechadzała się przy świetle księżyca pod palmettami, jeździła konno po srebrnych piaskach, lub żeglowała w łodzi po cieśninie. Ale młoda kreolka nie potrzebowała chaperon'a. Wspomniałem, że wywierała urok na wszystkich, nawet na starszych, jednakże nie była klasycznie piękną. Może ten urok wynikał z oczu niedociekłych, sennych, których ciężkie powieki przypominały indyjskie pochodzenie. Cała twarz tej kobiety miała w sobie coś indyjskiego. Rysy jej można było porównać z konturem drapieżnego ptaka, lecz najszlachetniejszego z nich orła. Rączka jej i biust zadziwiały mnie doskonałością i symetryą. Rozwój jej kształtów odbijał się dziwnie od dziecinnej jeszcze twarzyczki. Studyowałem to zjawisko jako typ doskonały całego rodu owych kreolek, w których zmieszała się krew Francuzów, Hiszpanów, Anglosaksów, Indyanów, czasem wedle plotek, nawet urodziwych mulattów, tworząc istoty dziwnie wątłe na pozór a żywotne w istocie, drażliwe i kapryśne, rzewne i namiętne, ospałe i wesolutkie na przemian. W ruchach panny Nory przebijała się gracya pieszczonego kotka, a naiwną swoją kokieteryą wywołała spisek wszystkich młodszych panów na parowcu, w hotelu i w dalszej podróży po Florydzie, celem złamania swojej hardości. Widocznie nie lękała się ich. Z tym zapuszczała się w sentymentalne rozprawy o erotycznych poetach, tamtego ramię przyjmowała wychodząc na miasto, a przytem wszystkiem umiała utrzymać w swoim rydwanie i młodego adwokata z Chicago, i jeszcze młodszego, majętniejszego podobno i rudego Yankesa z Hartford, o którym wiedzieliśmy, że posiadał w rodzinnem mieście działy w rozmaitych spekulacyach rybaczych, od statków co łowią śledzie i stokfisze, do sztucznych plantacyi ostryg i okrętów na wieloryby. Ci dwaj panowie ścigali zachwycającą dziedziczkę szerokiej plantacyi nie wiem już jak długo, lecz natarczywie; zamiary ich były widoczne, a tryb ataku zabawny często. Jak oni czcili to słońce kreolskie!

Dokoła tego słońca, a raczej księżyca, krążyła grupa turystów do których i ja przylgnąłem mechanicznie, nie widząc przyjemniejszego towarzystwa. Do najmilszych wrażeń podróżniczego życia należy takie chwilowe spoufalenie z obcymi ludźmi, studyowanie ich, pojenie się osobliwościami, i rozstanie się z nimi bez ceremonii, gdy znudzą. Jak arab koczujący rozkoszuje w cieniu oazy palmowej, karmi się słodyczą daktylów spadających, póki nie uczuje chęci poznania innej oazy, nie zapragnie innego rodzaju słodyczy.

Raz wybrało się nasze towarzystwo w omnibusie hotelowym, na brzeg cieśniny oddzielającej wyspę Matanzas, z ową ruderą starej fortecy na sobie, od

stałego lądu. Huragan wiejący od Antyllów, jedna z owych burz wściekłych i na szczęście rzadkich, szerzących zniszczenie po nawiedzających wschodnich Stanach Zjednoczonych, rozkiełzała ocean po za wyspą. Ze szczytu faru widzieliśmy po za wyspą szeregi fal, podobne do plutonów nacierającej kawaleryi, w stalowych hełmach z białemi pióropuszami. Zanim uderzyły o ląd uchylały głowy i zwijały się w olbrzymie rury wodne. Spadały na wybrzeże z grzmotem bateryi armat. Biały ląd odpierał te szturmy, nakształt linii karnej, wytrwałej piechoty.

Zeszedłszy z faru przystąpiliśmy do grupy niewiast, żon rybaków z Saint Augustine, schwytanych na morzu nawalnicą. Łodzie mężów pasowały się z wichrem tuż po za wjazdem do cieśniny. Skrócone żagielki wiły się tam nakształt stadka mew szarych, wylatując wysoko na szczytach bałwanów, lub tonąc w wodnych czeluściach.

Większa część naszych panów ledwie okiem rzuciła na tę walkę kunsztu ludzkiego z oceanem, o życie. Otoczywszy *Miss* Morę udawali zachwyt nad jej uwagami o majestacie burzy, wypowiedzianemi tonem deklamacyjnym. Przy tej sposobności niejedna ręka troskliwie pomagała jej obwijać się ściślej szalem, kradzionym przez wiatr silny, lecz ciepły, jak wszystkie wichry w zatoce meksykańskiej.

Ja tymczasem przystąpiłem do rybaczek. Lud prosty w Saint Augustine pochodzi z kolonistów, sprowadzonych z Minorki w przeszłem stuleciu. Jestto plemie ciekawe, nie liczne, obstające uparcie przy zwyczajach i mowie belearskiej. Mężczyźni oddają się tylko rybołóstwu, zachowując krępość, śniadość, niekształtność chłopów nad Śródziemnem morzem. Kobiety, uwolnione zwyczajem Ameryki od ciężkiej pracy, przybierają już miękkość i delikatność Amerykanek. Rysy ich klasyczne z natury stały się tu zachwycającemi.

Pośród grupy lamentujących rybaczek podobała mi się najlepiej dziewczyna siedząca na słupku kamiennym, służącym do przywiązywania łodzi. Jedna ze starszych kobiet odpowiedziała na moje pytanie o tej dziewczynie, że jej narzeczony pasuje się także z burzą, tam, na morzu. Biedna kochanka wybiegła z chaty bez kapelusza i obuwia. Usiadłszy na słupku tuż przy wodzie, nie widziała nic, oprócz łodzi, którą poznała śród tuzina innych, pomimo odległości... Ta łódź wiozła jej losy. Słońce zapadało, oblewając cudną iluminacyą jej tęskną, klasyczną twarzyczkę, krucze, lśniące, rozwiane pukle, biust rozpięty cokolwiek wiatrem, stopy bose, lizane językami fal posuwających się po wybrzeżu. Sądziłem, że widzę model madonny Murilla, który wybierał chłopki hiszpańskie, celem idealizowania ich na płótnie w bóstwa.

O kilka kroków od tej córki kreolskiego ludu opierała się na parasoliku arystokratka kreolska. Dwie ostateczności dotykały się prawie. Jakżeż one podobne do siebie, jak zachwycające. Odtąd uderzam czołem przed kreolkami. Gdybym był Parysem przyznałbym złote jabłko tej bogini, co najpodobniejsza do kreolki.

Wreszcie wybiegł z cieśniny mały remorkier, który zgromadził dokoła siebie łodzie rybackie, nakształt kwoki zwołującej swoje pisklęta. Wciągnął on je do przystani bez szwanku. Z zachodem słońca wiatr spotężniał i chłodniał, więc powróciliśmy do hotelu. Po wieczerzy rozprawiano o zajęciu Belearczyków, trzymających się uparcie rybaczego, niebezpiecznego rzemiosła, chociaż Ameryka przedstawia tyle innych pól zarobku. Zaiste, siła tradycyi przeważa nadewszystko w sprężynach ludzkiego postępowania. Panie rozczulały się jednak nad losem biednych rybaków, za co zgromił je pan Jonasz (handlarz sztokfiszami i tranem z Hartford), dowodząc, że ci ludzie nie zasługują na litość, wybierając swój zawód z własnej woli. Zresztą nie wypada nawet wspominać im o lepszych zawodach. Cóżby poczęli właściciele akcyi w spekulacyach morskich? Ktoby pracował na ich dywidendy.

— Ale, co też oni łapią tu? zapytał on po chwili, z ciekawością człowieka, którego wszystkie sposoby rybołóstwa obchodzą.

— Sardele, odparł jeden z południowców.

— Nasz kapitalista nie wiedział nic o sardelach, gdyż ten rodzaj ryb leżał po za obrębem swoich spekulacyi. Pamiętał tylko, że w swoim hurtowym sklepie sprzedaje je w puszkach, w oliwie, a puszki te pochodzą z Francyi. Zadziwił się, słysząc, że i Floryda zaczyna wysyłać sardelki w świat, lecz solone, dla braku oliwy rodzimej. Zaczął więc zaraz „kalkulować,“ jak nazywał, ile korzyści przyniosłaby uprawa oliwek na południu, oraz marynowanie sardelek w zatoce Meksykańskiej. Jeden pan po drugim odbiegał piękną Norę, aby pomagać w obliczeniach. (*d. c. n*).

—×—

Literatura zagraniczna.

ZIEMIE NIEBA.

Astronomiczny, fizyczny, klimatologiczny opis planet wraz z ziemią krążących około słońca, oraz przypuszczalny stan życia na ich powierzchni.

Kamila Flammariona.

Streszczony przez

Joannę Belejowską.

Mars.

(Dokończenie).

Prawdopodobnie więc na powierzchni Marsa i zwierzęta i rośliny muszą być daleko większe, z czego jednak nie można wnosić, że ludzie są tam olbrzymami i mają jednakie z nami kształty. Gdy tu większość ras zwierzęcych, siłą ciążenia zostaje przykuta do ziemi, i mała stosunkowo ich cząstka obdarzona jest skrzydłami i lotem, być bardzo może iż skutkiem właściwego składu rzeczy, rzęd zoologiczny marsowy rozwijał się przeważnie w następujących po sobie szeregach rodzai skrzydlatych, zkąd wnosić należy że wyższe rodzaje zwierzęce są tam obdarzone skrzydłami, oraz że i ludzie tamtejsi posiedli godzien zazdrości przywilej latania po powietrzu. Co tem jest prawdopodobniejsze iż obok małej ciężkości panuje tam podobna naszej atmosfera.

Na Ziemi ciało spadające z wysokości wieży lub okna, w pierwszej sekundzie upadku przebiega 4 metry 90 centimetrów; na Marsie, toż samo ciało, jako mniej silnie przyciągane, spada z prędkością trzy razy mniejszą i w tymże czasie przebiega tylko 1 metr 87 centymetrów. Próby podnoszenia się w powietrze za pomocą sztucznych skrzydeł, nie udały się i nie mogą udać się na naszej planecie, ponieważ skutkiem siły ciążenia, spadamy 4 metry 90 centymetrów na sekundę, a poruszanie skrzydeł opierających się na powietrzu, nie może, w tym samym przeciągu czasu, podnieść nas równie wysoko. Na Marsie siła ciążenia jest trzy razy słabsza, więc latanie może być stanem *naturalnym*.

Wszystko cośmy powiedzieli wyżej, mówi Flammarion, należy uważać tylko ze stanowiska organizmu żywotnego rozważanego *sam w sobie* a nie zaś odnośnie do form zewnętrznych. Nie przypuszczam bynajmniej że na Marsie są topole, jodły i dęby, psy, koty i słonie lub też ludzie zbudowani jak my, mający podobne nam głowy, korpus i nogi, a przytem obdarzeni skrzydłami z jakiemi malują archanioła Michała lub dyabłów Callot'a: ktoby tak sądził żleby zrozumiał powyższe próbki anatomii *porównawczej*. Nie, o kształcie ich i postaci nic powiedzieć nic prawie myśleć nie możemy, zależą one od pierwotnego kierunku jaki przybrały pierwsze komórki organiczne, w epoce pojawienia się życia na powierzchni Marsa, a prawdopodobnie formy życia są całkiem odmienne na każdej planecie. Mówię tu tylko w ogólności i przedstawiam jak wielkie wywołać musiała różnice w objawach tego życia, jakie bądź ono jest, tak wielka różnica ciężkości.

„Tu głównie zajmujemy się nie analogią, ale raczej różnicami zachodzącemi między Marsem a Ziemią pod względem stanu i form życia na ich powierzchni. Wszystkie istoty ziemskie, od najmniejszej aż do największej, są w ścisłym stosunku z organicznemi warunkami tej planety, a stosunek ten jest tak bezwzględny, że sama różnica zachodząca między Marsem a Ziemią dostatecznie wykazuje: iż rośliny i zwierzęta naszej planety, nie dałyby się zaaklimatyzować na Marsie. Ilość ciepła i światła jaką Mars odbiera od Słońca nie wiele różni się od użyczanych Ziemi: temperatura średnia obu światów może także jest prawie jednakową; najistotniejszą różnicę stanowi długość *roku* Marsowego, a jest to okoliczność godna uwagi że organiczna budowa największej liczby naszych roślin stosuje się wyłącznie do długości naszego roku. Gdyby rok ten przedłużył się nagle choćby o jeden miesiąc, porządek świata roślinnego zostałby prawie zniweczony, funkcye roślin zakłócone i całe królestwo roślinne odniosłoby cios śmiertelny. Każda roślina potrzebuje pewnej danej ilości światła i ciepła aby mogła zakwitnąć i wydać owoc, więc podobna zmiana byłaby zgubną dla naszych rodzai roślinnych, utworzonych *przez* Ziemię i *dla* Ziemi, a z tego wynika wniosek: że jakiekolwiek są formy roślin na Marsie, muszą z pewnością być odmienne od naszych.

Głównym jednak powodem oddziaływającym na stan życia na tych dwóch światach, jest różnica ciężkości. Przypuśćmy że ciężkość ziemska zmieni się w stosunku istniejącej na powierzchni Marsa, teoretyczna ta zmiana objawiłaby się niezwłocznie w praktyce przez niespodziewaną lekkość i nas samych i wszystkiego coby nas otaczało. Zamiast stać lub leżeć w miejscu, wszelkie przedmiota byłyby tak lekkie iż za najlżejszem poruszeniem ulatałyby jak pióra. Czy to stojąc lub chodząc, znajdowalibyśmy się w niestałej równowadze, jakby n. p. na okręcie, a rozrzedzona atmosfera wywierałaby na nas takie ciśnienie, jakiego doznają podróżni na najwyższych górach lub aeronauci w wyższych sferach powietrznych. Stan nasz na Ziemi zależy nietylko od jej powierzchni, ale i od całej wewnętrznej masy półkuli, która przyciąga nas i ustala na gruncie stałym i trwałym.

Też same harmonie muszą koniecznie zachodzić i na Marsie, między jego stanem planetarnym, a kształtem, naturą i zdolnościami zamieszkujących go istot. Co zaś do zewnętrznego świata i widoku nieba, ten przedstawia się prawie jednakowo z Marsa jak z naszej planety. Widać tam toż samo niebo co i błyszczące nad naszemi głowami; też same gwiazdy pociągają ku sobie myśl i wejrzenia, też same konstelacye rysują tam swe tajemnicze postacie: tylko że *gwiazdy* są takież same, ale *planety* odmienne.

Jowisz przedstawia się tam nader wspaniale: wydaje się półtora razy większy niż ztąd, a satelitów jego można zdaje się dojrzeć gołem okiem. Saturn

jest także nader świetny; Uran dobrze widzialny, a Neptuna musiano zapewnie odkryć tam przed nami. Merkurego zaledwie dostrzedz tam można, gdyż ginie w promieniach Słońca do którego jest zbliżony. Wenus przedstawia się tak jak nam tu Merkury. Co do naszej Ziemi ta przedstawia się jako gwiazda wieczorna i poranna. Jesteśmy dla tej planety gwiazdą bardzo świetną, przedstawiającą się tak jak nam Wenus, uprzedzając jutrzenkę i pojawiając się po zmroku.“

Taka jest ogólna fizyologia tej planety. Otaczająca ją atmosfera, płynące na niej i użyźniające ją wody, ogrzewające i oświetlające ją promienie słoneczne, wiatry wiejące od jednego do drugiego bieguna, zmieniające się pory roku, są to wszystko żywioły wytwarzające tam podobny naszemu porządek życia. Słaba ciężkość na jej powierzchni mogła wpłynąć na jego zmienienie, stosując go do właściwych sobie warunków. Tak więc obecnie świat Marsa nie powinien przedstawiać nam się jako bryła kamienna, bezwładna, jałowa i martwa, ale powinniśmy uważać go za *świat żyjący*, zaludniony niezliczoną liczbą istot unoszących się w jego atmosferze, przedstawiający równie piękne krajobrazy jak nasze ziemskie... za świat nowy którego nie dosięgnie żaden Kolumb, ale na którym zamieszkuje rasa ludzka, która pracuje, myśli i może jak my rozważa wielkie i tajemnicze problemata Przyrody.

„Jakiekolwiek mogą być te istoty, nie są to bynajmniej dusze bez ciała lub ciała bez dusz, istoty nadprzyrodzone lub ekstra-naturalne, nie mające nic wspólnego z organizmami jakie znamy na Ziemi, mówi Flammarion. Powinniśmy uważać je za istoty żyjące, mniej więcej różniące się od nas kształtem, ale zawsze za istoty jak my tu działające, myślące i rozumujące. Żyją w społeczeństwie, w kółkach rodzinnych, tworzą narody, budują miasta i uprawiają sztuki; zapewnie także i zmysły widzenia i słyszenia nie przedstawiają wielkich różnic. W pośród zmian nieodłącznych od różnic planetarnych i wiekowych przemian światów, powinniśmy widzieć jedną i takąż samą pochodnię żywotną płonącą na wszystkich światach.“

Wiadomości naukowe z Paryża

zebrane przez K. G.

Uczony francuzki Paweł Albert uskutecznia w Paryżu w sali Ś go Andrzeja wykłady naukowe przeznaczone głównie dla kobiet. Na podjęte zadanie patrzy z powagą dojrzałego męża, nie chcąc bynajmniej bawić ale nauczać. W wykładzie jego nie można napotkać ani zwrotów oratorskich, ani szumnych frazesów, ale styl zwięzły, naukowy, zmierzający wprost do obranego przedmiotu. W roku zeszłym Sz. profesor mówił o poetach XIX wieku, przedstawiających tyle uroku dla umysłów niewieścich. Najznakomisze paryżanki słuchały pilnie wykładów, chociaż te dotykały wielce przedmiotów bardzo poważnych, określonych językiem ściśle naukowym.

Męzka połowa rodu ludzkiego, zostawała pod wpływem największego zadziwienia. Przyzwyczajona patrzyć na kobiety, jako na istoty mające na celu głównie rozrywkę, nie mogła zrozumieć dla jakiej przyczyny piękne panie i panny odstępują od dawnych zwyczajów, znajdując upodobanie w wykładzie zajmującym jedynie z powodu nauczania.

W tym jednak roku podziwienie Paryżan wzrosło jeszcze bardziej. Kilkaset bowiem dobrowolnych uczennic p. Pawła Albert po wspólnej naradzie poprosiło swego profesora o wyłożenie im w roku bieżącym historyi literatury starożytnej greckiej i rzymskiej.

Dotychczas była to ziemia nieznana dla płci pięknej, a co ważniejsza niewywołująca w ich umysłach najmniejszej ciekawości.

Jeden z przeglądów paryzkich donosząc o tyle niespodzianym zwrocie w upodobaniach niewieścich, usiłuje tę okoliczność wytłomaczyć po swojemu. „Kobiety, mówi on, przyjmują w zebraniach towarzyskich udział w rozmowach dotyczących najważniejszych zagadek społecznych, religijnych lub naukowych. Zniewolone są jednak do milczenia skoro przedmiot dotyczy starożytności, to też mężczyźni w obec pań przez grzeczność unikają wszelkiej wzmianki o dawnych Grekach lub Rzymianach. Spostrzegły się one na tem, a nie chcąc doznawać na przyszłość tyle ubliżających względów, postanowiły wypełnić dotychczasowy brak w zebranym przez nie zapasie wiadomości.“

Co do nas, zaznaczając sam fakt, nie chcemy tłomaczyć jego pobudek.

Określenie jednak przeglądu paryzkiego wydaje się nam złośliwem, bo wiele okoliczności uwydatnia zbliżającą się chwilę wyzwolenia umysłów niewieścich z więzów dotychczas je krępujących. Stają one często z powodzeniem w szrankach niegdyś dla nich nieprzystępnych.

Niedaleka może chwila w której usłyszymy: „Jestem kobietą, a tem samem wszystko co obchodzi ludzkość, nie powinno mi być obcem.“

* * *

Prawdopodobnie Czytelniczki Tygodnika Mód z pism codziennych powzięły już wiadomość o słynnym wynalazku p. Graham Bell, dozwalającym przenosić głos ludzki o kilkanaście a nawet kilkadziesiąt mil. Przyrządowi temu nadano miano telefonu, nad którym w tych dniach miały miejsce doświadczenia w Paryżu, dające jak najdokładniejsze wyobrażenie o tyle zajmującym przedmiocie.

Viaudet Bréguet sprowadził przyrząd z Londynu i przedstawił go w najdrobniejszych szczegółach członkom Towarzystwa fizycznego, a następnie młodszym swoim kolegom ze szkoły Politechnicznej.

Zrobione sprawozdanie posiada wszelkie piętna prawdy, co było rzeczą nader pożądaną, bo opisy dzienników amerykańskich wkraczały w dziedzinę fantazyi i przesady.

Telefon w ostatnich czasach został uproszczonym nadzwyczajnie, tak że zastosowanym być może wszędzie z największą łatwością, co stanowi z pewnością prawdziwą wielkość wynalazku.

Cały przyrząd nie jest większy od zwykłego rogu bawolego. Zaraz przy otworze przeznaczonym do odbierania głosu ludzkiego, znajduje się cienka i okrągła blaszka żelazna. Po za blaszką pomieszczonym jest kawałek magnesu stalowego grubości zwykłego pióra, a do niego przyczepionym jest zwój drutu metalowego. Oto jest wszystko co trzeba do przeniesienia głosu ludzkiego o mil kilkadziesiąt.

Samo działanie jest niemniej prostem i zrozumiałem.

Każde zetknięcie się żelaza z magnesem na którym znajdują się druty metalowe, wywiązuje natychmiastowy prąd elektryczny. Blaszka żelazna znajdująca się w przyrządzie drga pod wpływem głosu ludzkiego, dotykając się i oddalając kolejno od magnesu. Tym sposobem tworzone są ustawicznie prądy elektryczne przebiegające zwój drutów metalowych, a skoro takowe rozwiniemy na odległość lub przyczepimy do zwykłego druta telegraficznego połączywszy z takim samym przyrządem jak przy wyjściu głosu ludzkiego, to zbliżając drugi przyrząd już nie do ust ale do ucha, usłyszymy dokładnie wymówione wyrazy w odległości mil kilkudziesięciu.

W przyrządzie odbierającym głos, prądy elektryczne oddziałują na magnes a ten na blaszkę żelazną wprowadzając ją w ruch odpowiedni do ruchu pierwszej blaszki. Blaszka znowu z kolei wprowadza w ruch powietrze, a to działa bezpośrednio na zmysł słuchu. Już nietylko mowę ludzką, ale nawet śpiew przenoszonym jest z największą dokładnością. Można rozróżnić łatwo melodyą i wyrazy pieśni.

Jak widzimy prostota przyrządu przechodzi wszelkie wyobrażenie. Sam głos ludzki jest motorem przenoszącym samego siebie, czyniąc zbytecznem wszelkie stosy i przyrządy elektryczne.

Na jaką odległość działać może telefon w obecnym stanie swego udoskonalenia?

Na pytanie to niepodobna odpowiedzieć w sposób stanowczy. Głos bowiem przez przebieg traci na mocy, a jakkolwiek oddaje dokładnie najdrobniejsze odcienia, ale w zmniejszonej potędze. Można go porównać niejako do krajobrazu widzianego z odwrotnej strony perspektywy. W Anglii robiono próby na odległość piętnastu mil francuzkich.

Pan Bréguet urządził sztuczne przeszkody wyobrażające odległość 1000 kilometrów, czyli 250 mil francuzkich, a pomimo tego wymówione wyrazy można było rozróżnić jak najdokładniej. Członkowie Towarzystwa fizycznego przyjmują w zasadzie miarę pośrednią, sto mil francuzkich, czyli pięćdziesiąt siedem polskich, mniej więcej odległość Warszawy od Krakowa.

Potrzebna siła prądu elektrycznego do przeniesienia głosu jest nadzwyczaj małą, wynalazcy więc mają nadzieję posługiwania się w tej mierze zwykłemi drutami elektrycznemi. O ile jednak dwa te przyrządy mogą działać jednocześnie, to dopiero okaże doświadczenie.

Co do użytku, to telefon nie zastąpi telegrafu zwykłego, bo przenosi tylko brzmienie, gdy tymczasem drugi daje w odbiciu odebraną depeszę, co z wielu względów jest bezporównania dogodniejszem. Taniość wynalazku zapewnia jego szybkie zastosowanie, już nietylko w zakładach przemysłowych i handlowych, ale i w zwykłych stosunkach towarzyskich. Cóżby za to dał niejeden z czasowych mieszkańców Paryża, gdyby mógł usłyszeć głos drogich osób z nad brzegów Niemna lub Dniepru. Niestety, siła telefonu nie sięga tak daleko.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 22 Дек. (3 Янв.) 1877|8 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 1.

N. 1—2. Suknie princesse z wszytym trenem, zapinanem z boku; Krój na arkuszu dodatkowym N. X, Fig. 38—43.

Chociaż w kroju sukien małe zachodzą zmiany, i ciągle najwięcej używaną jest forma princesse, jednakże rozmaity dobór materyałów, wykończenie i garnirunki wielkie stanowią różnicę. Na strojne suknie z Faille lub innej ciężkiej materyi najwłaściwiej używać do materyi gładkiej, materyi deseniowej tegoż samego gatunku deseniowej np. w prążki albo broszowanej, lub aksamitu wytłaczanego w desenie. Suknie są ciągle obcisło do tyłu związane, a fałdy mocno ściśnięte dopiero w trenie rozchodzą się wachlarzowo. Na Fig. 38-a—42-a podajemy w zmniejszeniu wszystkie razem zestawione części formy, a na Fig. 43 miary oddzielnie wszytej części trenu; zrobimy tylko uwagę że druga część przodu Fig. 39-a, podana jest gładko, potrzeba więc w krajaniu na długość 26 cent. dodać materyału na fałdy i zmarszczki. Z przedniego brzegu w małym odstępie od garnirunku, daje się przy szwie 6 fałd, a z drugiego brzegu marszczy się zbywającą długość i zeszywa z boczkiem, w sposób na ryc. 1, wskazany. Model sukni odrobiony był z czarnej i czarnej w białe prążki faille; z tej ostatniej dany był środek przodu, rękawy jedna plisowana falbanka i nagłówek. Na rycinie drugiej jest takiż sam przód i garnirunek, tylko rękawy dane z deseniowego aksamitu, z którego dane także przy obydwóch sukniach ubranie przodu i boków. Obiedwie plisy są u doła w szpiczasty ząb zeszyte; górna 6 cent. szeroka, przechodzi przez ramiona i tworzy na plecach ząb chusteczkowy, druga ośm cent. szeroka, szpiczastym zębem dotyka garnirunku, któren zdobi tylko przody i boczki a tylne bryty i tren pozostają gładkie, tylko od spodu podszyte muślinowem plisowaniem. Pomiędzy szew boczka i pleców wszywa się ranwers skośny aksamitny, czarną materyą podszyty, 123 cent. długi u dołu 15 szeroki. ku górze stopniowo do 5 cent. zwężony, przed wszyciem do 113 cent. przymarszczony, w sposób widoczny na ryc. 1-szej. Ranwers jest u dołu i w górze gładko do pleców przyszyty dalej zaś wzdłuż luźno odstający.

N. 3. Krawatka ze wstążki i koronki.

Wstążkę repsową lub serge 7 cent. szeroką, na pasek koło szyi zakłada się wzdłuż w fałdę, nieznacznie zeszytą. Na żabotowe upięcie przyszywa się z obydwóch brzegów do podwójnego, 10 cent. długiego a 5 szerokiego paska tiulu, kawałek wstążki 60 cent. długi, któren u góry zakłada się w parę fałdek, dłuższy koniec u dołu zakłada się na pukiel krótszy ścina się skośnie i przepina oba-dwa razem węzłem. Koronkę 5 cent. szeroką zeszywa się w ząb przy węzle i układa wachlarzowo, środkiem między wstążkami.



N. 1—2. Suknia princesse z trenem z oddzielnej części, zapinana z boku. Krój na arkuszu N. X, Fig. 38—43.

N. 4. Stojąca teka na gazety, nuty, lub papiery.

Do czarno polriturowanego drewnianego postumentu, mającego 106 cent. wysokości, a 47 szerokości, są dodane dwie ramy, do przytrzymywania gazet lub papierów. Ramy te są osadzone ruchomo u dołu, a w górze zapinane szerzej lub wężej, na pentelki elastyczne, zapełnia je cieniutka deseczka lub tektura, z owalnym w środku otworem zakończonym bronzową obwódką, w któren wprawia się medaljon haftowany kolorowemi pelami albo też rysowany lub malowany. Na modelu brzegi ramy pokryte były czarnym aksamitem a medaljon haftowany na czarnym atłasie. Można tło w medaljonie dać białe lub jasnego koloru; od środka wykleja się ramy materyą lub kolorowym, morowym papierem.

N. 6. Kieszonką do zegarka, przybrana koronką wywodzoną na tiulu. Próbki koronki w N. 2 ryc. 5, 33 i 34.

Kawałek tektury 6 cent. szeroki a 15 cent. długi, w górze w szpiczasty ząb ścięty, z wierzchu i od spodu niebieskim atłasem pokryty stanowi ściankę, do której przyczepia się kieszonkę. Ta ostatnia kraje się skośnie z atłasu i ma 13 cent. szerokości a 23 długości; u dołu jest do 6 cent. zfałdowana i na odwrót do ścianki przyszyta, w górze zaś podszyta paskiem tektury 5 cent. szerokim, atłasem pokrytym. Boki kieszonki są drobno przyfałdowane i przyszyte do ścianki krytym ściegiem, na 7 cent. długości. Do zawieszania zegarka wbija się w ściankę maleńki haczyk bronzowy, a kieszonka służyć może na pierścionki lub inne drobnostki.

N. 6—7. Suknia z wyciętym stanikiem bawetowym i ze spódnicą fałdowaną *(Costium Medicis)*. Krój N. II, fig. 9—14.

Ten krój właściwy jest tylko do sukien strojnych, odrobionych z ciężkich i kosztownych materyi jak prawdziwy atłas i aksamit. Do przybrania zaś służą koronki, haft na materyale sukni lub piękne broszowane materyały. Na figurze 14 podajemy miary i wskazujemy krój i sposób fałdowania spódnicy, pod którą daje się muślinową podszewkę czyli spódniczkę której przód i boczne bryty przykrojone są podług gładko leżącej formy princesse. Na modelu kliniasto ścięty bryt przedni był z materyału broszowanego lub haftowanego, boczne zaś i tylne bryty proste, z gładkiego atłasu, 6—8 fałd bocznych zakłada się w górze ściśle zachodzące jedne na drugą, a do dołu rozsuwa się wachlarzowo, podług szerokości podszewki fałdy mogą być zakładane do tyłu jak na ryc. 7, albo też do przodu jak na fig. 6, przyczem tren zakłada się w jedną podwójną kontrafałdę, zajmującą 140 cent. materyału Proste, zwierzchnie złożenie fałd, odznaczone jest na fig. 14 linijkami, a wewnętrzne, skośne, punkcikami. Gdy fałdy są od środka przyczepione do podszewki i zaprasowane cyrkluje się spódnicę i z przodu oszywa jedwabnym sznurem, a z tyłu garniruje drobnem, 10 cent. szerokiem plisowaniem. Stanik wycięty, z tyłu sznurowany, z bardzo długim bawetem z przodu i z tyłu, szyje się z materyału broszowanego, i obejmuje jedwabnym sznurem. W górze dodaje się fałdowaną szmizetkę z 6 cent. szerokiego, podwójnego kawałka crêpe-lisse, oszytą w górę stojącą, szeroką koronkową krezą. Rękaw z gładkiego materyału przybrany wyłożeniem deseniowem, może być oszyty falbanką jak na ryc. 7 lub tylko ogarnirowany szeroką koronką.

N. 10. Czapka myśliwska z osłoną na szyję. Krój N. XI, Fig. 44—47.

Na zimę dla ochronienia od mrozów czapkę robi się z sukna z watowaną podszewką, na lato z płótna albo drelichu szarego. Lampas podszywa się cienką skórką a daszek daje skórzany.

N. 11. Kapotka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 37 w N. 2. Krój N. V, Fig. 24—25.

Pod białą kaszmirową kapotkę, daje się jedwabną, lekko podwatowaną podszewkę. Główkę zakłada się w oznaczone fałdki, zeszywa z karczkiem, a szew przykrywa listewka. Riuszę do podgarnirowania u łada się z materyi 4 1/2 cent. szerokiej. kokarda z wierzchu i końce do wiązania ze wstążki w mantynie. Oszycie z łabędziego puchu.

N. 12. Sukienka ze stanikiem robionym szydełkiem, dla małej dziewczynki. Szlaczek na ryc. 13, plecy na ryc. 12 w N. 2. Krój N. III, Fig. 15—17.

Spódniczkę mającą 22 cent. długości a 262 szerokości kraje się prosto z ciemno-granatowego lub innego kaszmiru, fałduje równo w górze i wszywa w wązki pasek. Stanik robi się z włóczki angielskiej, tego co spódniczka koloru, wzdłuż tam i napowrót, ściegiem wskazanym na próbce N. 13, biorąc zawsze zabierając zwierzchnią nitkę o. poprzedzającego rzędu. Plecy zaczyna się od brzegów prostych na o. 66 i przybiera lub gubi podług formy. W prawej połowie pleców daje się dziurki do guzików, które zaczyna się od góry w czwartym obrobieniu. Odrobiwszy 3 o. początkowe, opuszcza się 3 następne nad któremi daje się 3 o. łańcuszka; dalsze dziurki dają się w odstępie 9—10 o.; a ostatnia 6 o. od brzegu. Przód zaczyna się od brzegu i robi w jednym ciągu podług formy. Krótki rękawek zaczyna się od prostego dolnego brzegu, robi w poprzek podług formy i spaja brzegi z lewej strony. Wszystkie szwy można zeszyć igłą albo złączyć szydełkiem z lewej strony. Szlaczki naszyte wzdłuż na staniku, koło wykroju szyi i przy rękawkach, robi się oddzielnie wzdłuż, dając w pierwszem obrobieniu zawsze na przemian 1 o. pow. 1 pikot z 5 o. pow. złączony o. ścisłem w pierwsze z 5-ciu oczek. W drugim rzędzie daje się słupek 2 razy nawijany w o. pow. poprzedzającego rzędu, po nim pikot z 5-ciu o. powietrznych. Szlaczki przewłóczy się wązką wstążeczką odmiennego koloru, np. niebieską lub słomkową do granatowego, a na sukience nad obrębem wyszywa się szlaczek 3 cent. szeroki, w óczką lub kordonkiem tego co wstążeczka koloru. Skończony stanik przyczepia się do paska spódniczki i przepasuje szarfą.

N. 14—15. Patarafka albo przykrycie do koszyczka. Deseń na wyszycie środkowe na arkuszu z krojami Fig. 34.

Patarafkę lub przykrycie okrągłe, mające 18 cent. średnicy, przykrawa się z płótna lub dymy białej angielskiej, i wyszywa cienkim, czarnym, tureckim jedwabiem, lub bawełną turecką ponsową czy szafirową. Figura środkowa najwłaściwsza jest na podarunek kolendowy; szlak naturalnej wielkości załączamy na ryc. 15.



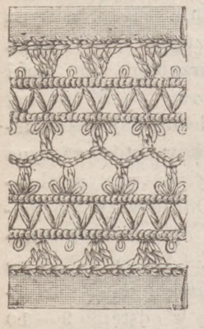
N. 3. Krawatka z wstążki i koronki.

N. 16 i ryc. 37 w N. 2. Płaszczyk z pelerynką dla dzieweczynki lat 2—4. Krój N. IV, Fig. 18—23.

Jasno-bronzowy lub popielaty sukienny płaszczyk, ma watowaną i pikowaną ponsową kaszmirową podszewkę. Ryc. 16 ozdobiona jest jedwabnemi galonami 2 cent. szerokiemi i plisowaniem z sukna 4 cent. szerokiem. Ryc. 37 przybrana jest pliskami i patkami $2 - 2\frac{1}{2}$ cent. szerokiemi z jedwabnego, trochę ciemniejszego repsu i plisowaniem z sukna. Pelerynę bez podszewki wszywa się z tyłu w wązką listewkę do wykroju płaszczyka; brzegi podłużne trzeba przystębnować do przodów, w miejscu oznaczonem cienką linijką na Fig. 18. Wysokość mankietów oznaczona jest na Fig. 21. Kieszonka ma 9 cent. wysokości a 13 szerokości; guziki szmuklerskie z ciemniejszą obwódką.

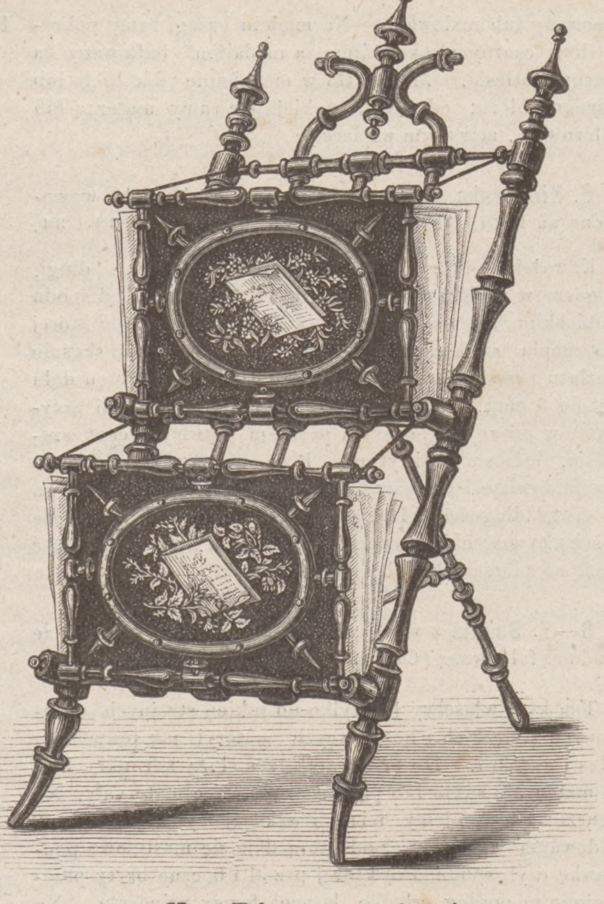
N. 17. Domek myśliwski jako przykrycie maszyny do szycia.

Wielkość domku zastosowana być musi do wielkości maszyny, tak żeby ją przykrywał zupełnie. Ściany kraje się z mocnej sztywnej tektury, która na dach daje się podwójnie. Tekturę okleja się bibułką orzechową, odznacza się w ścianach miejsce



N. 8. Wszywka z torsadki obrobionej szydełkiem.

na drzwi i okna, które nakleja się papierem czarnym, a ramy odznacza wązkiemi paskami bibułki orzechowej. Duże, równo dobrane listki szyszek przyszywa się mocną nicią; nakoniec ściany zeszywa się ze sobą i przykrywa dachem, na zeszyciach daje się rzęd listków. W miejsce kominów przykleja się mocno szyszki na płask przerznięte, a rogi jelenie umieszczone nad drzwiami i w kątach dachu, robi się z drucika owiniętego tasiemeczką i umaczanego po skręceniu w wosku zafarbowanym umbrą.



N. 4. Teka na gazety i papiery.

N. 18—19. Duży kołnierz i zaokrąglony mankiet. Krój N. VII, Fig. 29—30.

Kołnierzyk i mankiet kraje się podług Fig. 29 i 30 z cienkiego płótna podwójnie i oszywa wstawką tiulową haftowaną, a z brzegów daje bardzo mało nadmarszczoną koronkę. Zeszycia wstawek przykrywają wązkie stębnowane płócienne listewki.



N. 5. Kieszonka do zegarka.

N. 20—21. Kołnierz wykładany i odpowiedni mankiet. Krój N. XVI, Fig. 69—70.

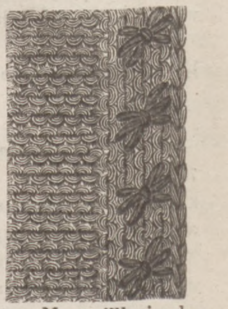
Tak kołnierzyk jak i mankiet składa się ze wstawek haftowanych, 2 cent., i wstawek nicianych koronkowych $3 - 3\frac{1}{2}$ cent. szerokich, zeszywanych na przemian. Brzegi oszyte są plisowaną, 4 cent. szeroką nicianą koronką. Takie kołnierzyki służą obecnie do strojnego ubrania.

N. 22. Dywanik do dziecinnego pokoju, robota krzyżowa na kanwie.

Dywanik przedstawiający choinkę i różne dziecinne zabawki robi się odpowiedniemi przedmiotom kolorami, na tle czarnem. Deseniu dla braku miejsca podać nie możemy, lecz łatwo dobrać i stosownie pomieścić małe odpowiednie deseniki.

N. 23. Próbka roboty w ramach, do ryc. 3 w N. 2.

N. 24—33. Bukiet z kwiatów i motyle robione z piór.



N. 9. Tło i szlaczek górny do rękawiczki. Opis w N-rze 2.

Materyał: w letniej wodzie wymyte i starannie osuszone pióra gęsie i indycze; bibułka jasnozielona; czarne sztywne nici, jedwab' biały; kawałeczki czarnego i białego aksamitu; płynna guma, drucik do kwiatów, farby anilinowe, albo lepiej farby drobne w tabliczkach, lecz do tych ostatnich trzeba koniec pendzelka już u-



N. 6—7. Suknia z fałdowaną spódnicą i stanikiem wyciętem z bawetem (kostium Medicis). Krój na arkuszu N. II, Fig. 9—14.

moczonego w farbie trochę umoczyć w spirytusie.

Jeszcze w roku 1872 podawaliśmy wzory i opisy rozmaitych kwiatów z piór. Dziś załączamy bukiet ozdobiony wzlatującemi motylami.

N. 25. Kwiaty z piór gęsich. Krój N. XIX, Fig. 73. Środek kwiatu stanowi pęczek z pojedyńczych włókienek piór, $2^1/_2$ cent. długi przywiązany do drucika owiniętego bibułką, końce piórek są w gumie umoczone i oblepione kaszką drobną, farbowaną siarką. Pięć listków białych, podług Fig. 73 przykrojonych i stosownie na dłoni wygiętych, stanowią kielich kwiatu.



N. 10. Czapka myśliwska z osłoną na szyję. Krój na arkuszu N. XI, Fig. 44—47.



N. 12. Sukienka ze stanikiem robionym szydełkiem. Patrz ryc. 13 i rycina 12 w N. 2. Krój stanika na arkuszu N. III, Fig. 15—17.



N. 14. Patarafka albo serwetka. Patrz ryc. 15.



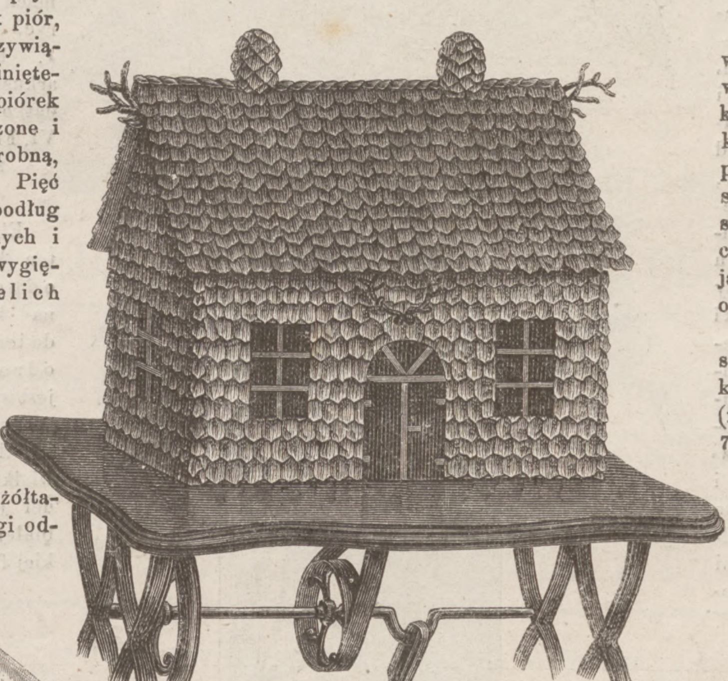
N. 11. Kapotka dla małej dziewczynki. Krój na arkuszu N. V, Fig. 24—25.



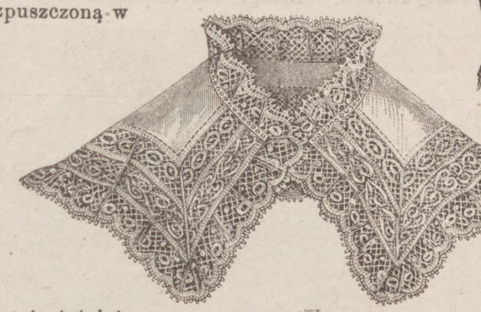
N. 16. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 2—4 Krój na arkuszu N. IV, Fig 18—23.

N. 26. Szeroka trawa do bukietu. Trochę dłużej lub krócej ukrojony z gęsiego pióra liść trawy, najpierw maluje się farbą żółtawą rozpuszczoną w wodzie a następnie żyłki i brzegi odznacza się farbą niebieską anilinową, rozpuszczoną w spirytusie.

N. 27. Liść fantazyjny z pióra perliczki. Na piórze ciemnozielono farbowanem, naturalnie centki pióra pozostają jaśniejsze. Farbę zieloną miesza się z żółtą, (Pikryn) z karminu i kawałeczka ałunu rozgotowanych razem w wodzie w tej płynnej farbie muszą pióra być namoczone tak długo, dopókąd nie nabiorą żądanego koloru.



N. 17. Domek myśliwski jako przykrycie maszyny do szycia. Mozajka z szyszek.





N. 18—19. Kołnierz z mankietem zaokrąglonym. Krój na arkuszu N. VII, Fig. 29—30.



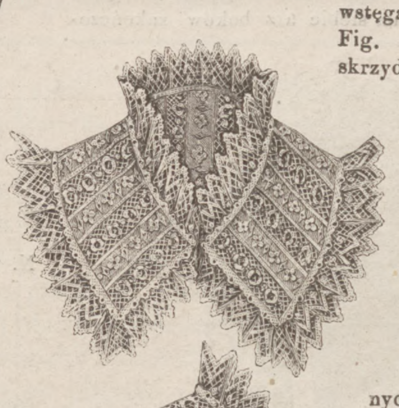
N. 15. Szlak do ryc. 14.

N. 28. Liść dzikiego wina z piór gęsich. Fig. 74-a 74-c, podaje w naturalnej wielkości oddzielne części z których się składa liść. Farbę zieloną przyrządzić jak do ryc. 27, a liście czerwonawe na wilgotno posypać miałkiem cynobrem.

N. 29. Trawka z piór indyczych. Delikatne, miękkie pióra indycze najwłaściwsze są na trawę. Po ufarbowaniu na zielono i wysuszeniu zawija się rozdzielone pióro koło drucika, ażeby się roztrzepywało na wszystkie strony.

N. 30—33. Rozmaite motyle. Formę skrzydełek podajemy na arkuszu z krojami, na Fig. 75-a—b na Fig. 76-a b, i na Fig. 77-a — b. Korpus motyla wykrawa się z aksamitu lub materyi czarnej albo białej, watuje i zeszywa od spodu. główkę przewiązuje się okręconym jedwabiem, a do niektórych gatunków robi oddzielnie i przyszywa nieznacznie, oczy wszywa z małych perełek; żyłki na korpusie przewiązuje się jedwabiem, a mniej wydatne maluje. Grube i sztywne nici czarne przygumowane, stanowią wąsy; skrzydła odpowiednio pomalowane przykleja się do korpusu i podkleja dla mocy kawałkiem papieru, a sprężynę do osadzenia motyla ruchomo, skręca się na długiej szpilce z cienkiego drucika, jak to widzimy na ryc. 33 odrysowanej ze spodu.

Motyl w górze, z lewej strony umieszczony na bukiecie nazywa się Apolo, (formę podajemy na Fig. 76-a — b) na białych skrzydełkach żyłki i obwódki są czarne a jaśniejsze znaczki robią się cynobrem. Korpus biały maluje się w czarne prążki, a główka jest bronzowa. Do motyla umieszczonego w górze na prawo, zwanego wstęgą orderową, podaje formę Fig. 77-a—b. Oniemal całe skrzydełka pokrywający cień robi się najpierw sepją, a następnie brzegi skrzydełek i żyłki czerwonawe pociąga się karminem, nakoniec ciemne cienie dodaje się fijołkowo-niebieskawą farbą anilinową. Inne motyle podług dokładnie oznaczonych cieni, maluje się różnemi kolorami, do których wzory dobierać z żywych lub zasuszonych motyli.





N. 20—21. Kołnierz i mankiet prosty. Krój na arkuszu N. XVI, Fig. 69—70.

N. 34. Kokarda z gałązką kwiatów do ubrania głowy.

Kokarda upięta jest ze wstążki 3 cent. szerokiej, z jednej strony atłasowej z drugiej serge; zielone liście i niektóre kwiaty mienią się w kolor złoty.

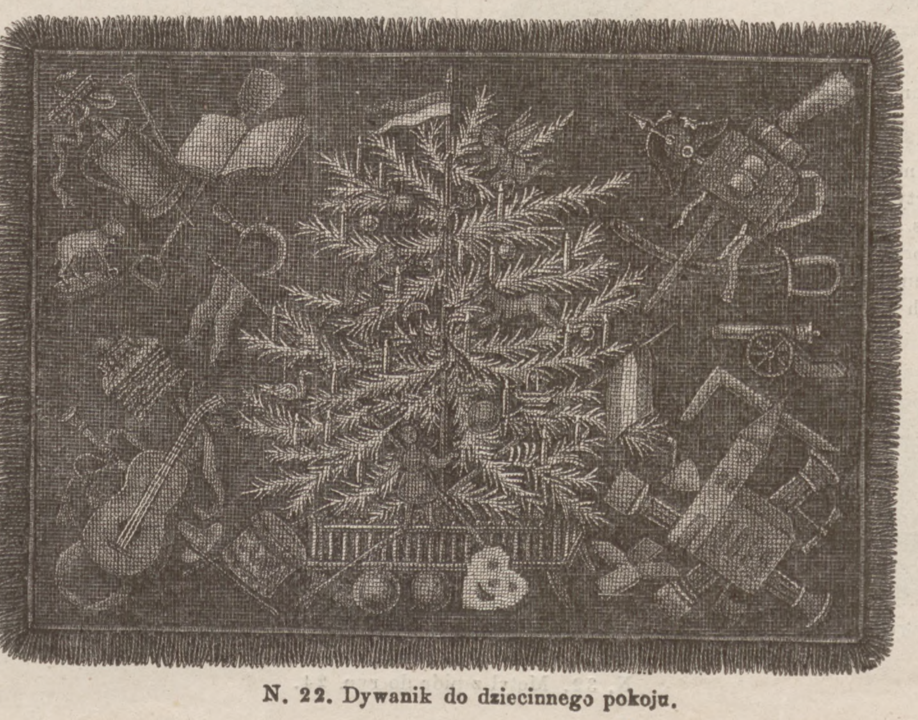
N. 35. Ubranko z wstążki koronki i kwiatków.

Zarówno mogące służyć dla młodej mężatki w średnim wieku, układa się na trójkątnym albo okrągłym kawałku sztywnego tiulu, z koronki, ruszy illuzyi wstążki z drobnych kwiatków, spuszczanych nakształt frendzli. Ubranko może być trochę powiększone lub zmniejszone stosownie do wieku, lub uczesania włosów.

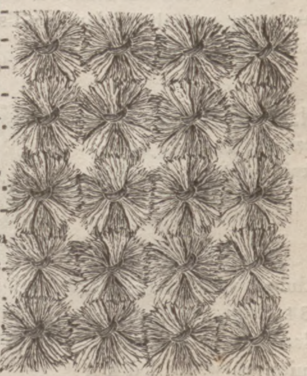
N. 36—37. Wstawki wywodzone na tiulu, do ryc. 18—21 w N. 1 Tygodnika.



N. 13. Szlaczek do sukienki ryc. 12.



N. 22. Dywanik do dziecinnego pokoju.



N. 23. Tło robotą w ramach. Opis w N-rze 2.

Opis do N. 2.

N. 1 i 42. Ubranie balowe.

Każdy lekki materyał jak tarlatan, gaza, krepa, tiul t. p. służyć może na to ubranie; szalowa draperya skośnie przerzucona składa się z dwóch prostych brytów złożonych w głębokie poprzeczne fałdy, oszytych riuszą i przepiętych kokardami; końce draperyi z tyłu podchodzą pod bryt prosty, u góry zebrany w kontrafałdę, u dołu wycięty w głęboki ząb, a z brzegów ogarnirowany riuszą. Suknia z przodu zakończona jest fałdowanemi falbaneczkami i riuszami, z boków zaś i z tyłu na środku trenu naszyte są w odstępach trzy grupy falbanek zachodzących brzegami na siebie a z boków zakończonych atłasowemi rauwersami z drobniutkiem plisowaniem, jak to wskazuje ryc. 42. Układ berty wskazują ryciny 1 i 42; składa się ona z plisowania, plis atłasowych i bufek. Na ryc. 1 suknia nie jest formą princesse jak na ryc. 42 lecz ma stanik z bawetem, przybrany w zupełnie nowy sposób girlandą z liści i spadających drobniutkich kwiateczków.



N. 30. Motyl z piór, do ryc. 24.



N. 31. Motyl z piór do ryc. 24.



N. 26. Trawa szeroka z piór do ryc. 24.



N. 28. Liść dzikiego wina z piór, do ryc. 24. Krój na arkuszu N. XIX Fig. 74.



N. 24. Bukiet z kwiatów i motyle z piór. Patrz ryc. 25—33. Formy na arkuszu N. XIX, Fig. 73—77.



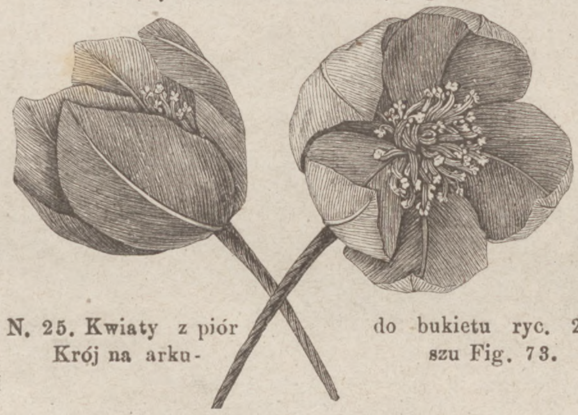
N. 29. Trawka z piór indyczych do ryc. 24.



N. 27. Liść fantazyjny z piór, do ryc. 24.



N. 34. Kokarda z gałązką kwiatów do ubrania głowy.



N. 25. Kwiaty z piór do bukietu ryc. 24. Krój na arkuszu Fig. 73.



N. 35. Ubranko z wstążki koronki i kwiatów.



N. 33. Umocowanie motyla na druciku do bukietu z piór ryc. 24.

N. 2. Chusteczka z czarnej koronki do sukni wyciętej kwadratowo.

Pasek sztywnego tiulu 3 cent. szeroki a 84 długi, założony w środku z tyłu i na ramionach w fałdki, mniejsze lub większe odpowiednio do figury, stanowi podstawę chusteczki z boku zapinany. Brzeg dolny oszyty koronką lekko nadmarszczoną 5 cent. szeroką; 3 cent. szeroka koronka w górę zwrócona dana jest przy wykroju szyi a także fałdowana wachlarzowo zajmuje środek chusteczki. Do szyi dane jest plisowanie z białej crêpe-lisse; na zapięciu chusteczki bukiecik róż.

N. 3. Kaftaniczek bez rękawów, robotą w ramach patrz ryc. 23 w N. 1. Krój na arkuszu dodatkowym N. VI, Fig. 26—28.

Elegancki ten kaftanik odpowiedni na koncert, do teatru itp. odrobiony jest w ramach podług próbki tła przedstawionej w naturalnej wielkości na ryc. 23 w N-rze 1. Model jaki podaliśmy na ryc. 3 jest z białej włóczki angielskiej i z niebieskiej filozeli. Brzegi oszyte puszkiem białym, lub puszkiem jedwabnym kolorowym.

N. 4. Suknia princesse zdobna plisami.

Czarna aksamitna princesse, podłużnie wycięta pod szyją i dopełniona wykładanym jedwabnym kołnierzem, ozdobiona jest 5 cent. szeroką repsową plisą i koronką naszytą perełkami. Górne przybranie odznacza jakby kiras z boku zapinany, drugi rząd przybrania idzie u dołu sukni i łączy się z tyłu nad trenem wielką repsową kokardą. Rękawy obcisłe przy ręce, naszyte są odpowiednio do sukni plisami koronką i guziczkami.

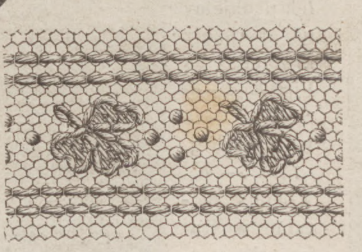
(d. c. n.)



N. 36. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 32. Motyl z piór do ryc. 24.



N. 37. Wszywka wywodzona na tiulu.